Nr. 251. Lwów — Sroda dnia 30 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Klaudyusza | Osyi Prep.
Jutro: św. Wolfganga | Łuki Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 50
Zachód „ „ 4 m. 37

Długość dnia godzin 9 minut 37
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Co może zdruzgotać Wilhelm II?

Królewiecka *Gazeta Hartunga* — gazeta zasługująca na zaufanie — doniosła, że cesarz niemiecki tak się wyraził: „Jeżeli traktaty handlowe nie będą zawarte, to potłukę wszystko w drobne kawałki". Ten wybuch rozdrażnienia jest zupełnie zrozumiały. Agitacya agraryuszy, owych junkrów pruskich, którzy się uważają za uprzywilejowane podpory tronu, a pomimo tego czynami dowodzą, że się zgadzają nawet na despotyzm króla, byle spełniającego ich wolę, — przybrała w ostatnich czasach wprost demagogiczne cechy i jako taka wywiera terroryzm na radę związkową i ministeryum. W dzisiejszych czasach, słynnych z braku silnych charakterów, członkowie instytucyj prawodawczych nie mają odwagi opierać się naciskowi agitacyi demagogicznej; postępują najczęściej wbrew przekonaniu swemu, umywają ręce, czynią, co każe agitacya, a liczą na to, że jej rząd się oprze i tak ocali interes państwowy. Rząd jest odpowiedzialny — niechże więc odpowiada za wszystko, niech nawet łamie, co nie powinno być łamane, byle deputowani i senatorowie nie byli napastowani przez sykofantów! Takie wygodne tchórzostwo przedstawicieli narodu jest najwybitniejszym dowodem upadku parlamentaryzmu i wskazówką, że przy takim parlamentaryzmie, jak dzisiejszy, panuje despotyzm bezimiennych a bezczelnych agitatorów, działających za pomocą prasy, która za granicą spełnia rolę dawnych najemnych żołdaków, za pomocą zgromadzeń, petycyj z niezliczonymi podpisami, intryg i nieprawdopodobnych sojuszów. Krzyk ich zagłusza głosy patryotycznego sumienia i tak państwo wchodzi na zgubne bezdroża.

Na takie bezdroża wkraczają właśnie Niemcy pod wpływem szalonej agitacyi agraryuszy za bajecznie wielkiemi cłami na produkta rolnicze. Rada związkowa kończy już obrady nad projektowaną taryfą — i nie miała odwagi zmienić ani jej zasad, ani wielkości jej cyfr. Przygotowuje się więc dla państwa rzecz ogromnie niebezpieczna. Projekt taryfy ma otrzymać podpisy dwóch największych powag: rządu i rady związkowej. Trudno się spodziewać, aby potem miał być odrzucony przez parlament, bo raz, że on bardziej niż rada związkowa drży przed agitatorami, z tej prostej racyi, iż w nim obrady są jawne, gdy w niej — tajne, a powtóre — że junkrowie z centrum stanowią w nim większość. Po cóż jednak rząd ułożył taki projekt taryfy? Dziś już to nie jest tajemnicą. Oto, hr. Bülow chciał, aby sam naród, a nie rząd, obalił pretensye agraryuszy. Aby zagraniczne państwa rzekły swoje słowo i tem przekonały junkrów, że się domagają rzeczy niemożliwych — i żeby ogół społeczeństwa zmusił agraryuszy do odwrotu. Ten manewr się nie udał, bo hr. Bülow nie docenił potęgi gróźb, paszkwili i strachu przed nimi.

Austrya przez usta panów Szella i Koerbera oświadczyła, że na podstawie niemieckiej taryfy celnej nie zawrze traktatu; to samo stanowisko zajęła Rosya; takie same zajmą Włochy, o czem nikt nie wątpi. Znany w Europie ekonomista, kilkakrotny minister skarbu włoskiego p. Luzzatti wypowiedział z tego powodu takie zdanie: „Jeżeli będzie uchwalona niemiecka taryfa, albo jakakolwiek zbliżona do niej, to nie może być nawet mowy o tem, żeby Niemcy z kimkolwiek potrafiły zawrzeć traktat handlowy. A jeżeli one będą ekonomicznie odosobnione, to nietylko ich przemysł upadnie, ale w ślad za tem runie to wielkie polityczne znaczenie, jakie zdobyły, bo zubożeją bardzo prędko, emigracya ludu nadzwyczajnie się rozwinie i sojusze ich polityczne same przez się osłabną i wygasną. Bismarckowskie twierdzenie, że z politycznym sprzymierzeńcem można na zabój walczyć na polu ekonomicznem nie ma sensu po prostu dlatego, że dziś wszelką polityką kierują sprawy ekonomiczne. Krótko mówiąc, taryfa niemiecka będzie niemieckim Sedanem".

Z tem zdaniem Luzzattiego niepodobna się spierać. Agraryusze niemieccy zdołali tylko zataić je przed Niemcami. Ale cesarz Wilhelm II nietylko je zna, ale niezawodnie tak samo myślał jeszcze przed Luzzattim. Więc nie może dopuścić do ekonomicznego odosobnienie cesarstwa, musi doprowadzić do traktatów handlowych, a zatem do obalenia pretensyi agraryuszy.

Wedle doniesienia *Gazety Hartunga*, pogroził „zdruzgotaniem wszystkiego". Cóż jednak może zdruzgotać? Rozwiązanie parlamentu, to zapewne dobry sposób w sprawach ściśle wewnętrznych, w których parlament decyduje pierwszy, a po nim dopiero rada związkowa. Używano tego sposobu już nieraz z dobrym skutkiem. Ale w sprawach międzynarodowych, do których należą traktaty handlowe, pierwsza przemawia rada związkowa, a jej niepodobna rozwiązać, bo ją tworzą delegaci rządów związkowych, te zaś rządy już widocznie dały swym wysłańcom wskazówki przychylne agrarnym roszczeniom, skoro rada nie zmieniła projektu taryfy. Cesarz może tedy jedynie pozbyć się hr. Bülowa, któremu manewr się nie udał. Nowy kanclerz będzie mógł cofnąć projekt swego poprzednika i tak odrazu wejdzie rzecz na inne tory. Jeszcze przed doniesieniem *Gazety Hartunga* była pogłoska o zachwianiu się hr. Bülowa i o tem, jakoby cesarz miał powiedzieć, że błogosławione dzieło (traktaty handlowe) Capriviego pozostaje do dziś błogosławionem".

Groźba powstania robotniczego.

Nietylko powszechnem bezrobociem, ale wprost powstaniem, wojną domową zagrozili socyaliści francuscy rządowi, jeżeli do 1-go listopada nie przedstawi parlamentowi projektu o emeryturach robotniczych, o ustawą określonem minimum płacy i o ośmiogodzinnym dniu roboczym. Wiadomo, że projekt emerytalny, opracowany przez rząd i przedstawiony parlamentowi, nie podobał się socyalistom; nie chcą oni, aby robotnicy płacili wkładki po 5, 10 i 15 centymów dziennie, nie chcą także, aby emerytury wypłacano dopiero 65-cio letnim i starszym robotnikom; żądają, żeby robotnicy nie płacili żadnych wkładek i żeby emerytury wypłacano za 25 lat pracy, a zatem, średnio licząc, w 43-cim roku życia. Na to rząd podobno gotów jest się zgodzić, bo po prostu może zmusić fabrykantów do płacenia wkładki za robotników, a nadto jeszcze bardziej obciąży budżet, zaciągnie wielką pożyczkę i przez lat kilka będzie miał spokój, a co potem się stanie, nic to go nie obchodzi. Jeśli Ludwik XIV mawiał, że po nim niech sobie będzie choćby potop, to dlaczegóż tego samego nie mogą mówić republikańscy ministrowie! Ale ustawę o minimalnej zapłacie i równocześnie o 8-miogodzinnym dniu roboczym ministeryum nie może się zgodzić, bo nie kiedyś, nie za lat kilka, ale zaraz, w ciągu pół roku jedni fabrykanci zbankrutują, inni wyniosą się za granicę. Dlatego-to minister robót publicznych, socyalista Baudin oświadczył w komisyi parlamentarnej, że zmiany w projekcie emerytalnym są możliwe, ale o innych dwóch projektach mowy być nie może.

Za takie oświadczenie socyaliści go wyklęli, poczem wydali następujący rozkaz dzienny: „Komitet wykonawczy praw pracującego ludu ogłasza, że wszystkie stowarzyszenia i grupy robotnicze, czy są za bezrobociem, czy przeciwko niemu, są obowiązane zaniechać pracy, jeżeli dany będzie odpowiedni rozkaz. W imieniu wszystkich robotników, a w interesie wspólnego ich dobra, komitet żąda posłuszeństwa i w razie potrzeby zmusi do niego".

Okręg Saint-Etienne, gdzie dużo kopalń i hut, stał się główną widownią działań owego komitetu, który występuje jako rząd robotniczy. Władza państwowa po niewczasie spostrzegła, że ten komitet kupił za 50.000 franków dużą partyę karabinów i rewolwerów, które wojskowa intendantura sprzedawała z licytacyi. Jednocześnie wykryto, że robotnicy w arsenałach wojskowych samowolnie, a tajnie podzielili się z rządem zapasami ładunków i innej amunicyi. Ponieważ według teoryi socyalistycznej nie jest to kradzieżą, więc rząd sprzyjający socyalizmowi nie wytoczył śledztwa, jeno prefektowi w Saint-Etienne kazał wyszukiwać broń i ją konfiskować. Na nic to się jednak nie zdało, bo na wezwanie prefekta złożono zaledwie kilkanaście karabinów, a resztę lepiej ukryto. Rząd tedy dla zapobieżenia zbrojnej ruchawce począł wprowadzać do okręgu Saint-Etienne wojska z sąsiednich okolic. Ale wielu sądzi, że wojsku niebardzo można ufać. Są wielkie starania o zmitygowanie komitetu socyalistycznego, więc może jeszcze ruchawka nie wybuchnie, lecz jeśli wybuchnie, będzie karą dla republiki za długie pomiatanie zasadami etycznemi — i będzie pierwszą wojną robotniczą.

Sprawy parlamentarne.

Piszą nam z Wiednia, 28 października:

Wystawiać rzecz tak, jak gdyby p. Koerber był za pomocą różnych podarunków, koncesyi itd. oczyścił tor parlamentarny, nie zgadza się z prawdą. Co do młodoczechów, to oni i tak przeprowadzili dyskusyę o swoich wnioskach naglących. Prezes gabinetu nie miał żadnego powodu okupywać po tej stronie cofnięcie ewentualnych nowych wniosków naglących. Na porządku dziennym stały już tylko niemal wyłącznie wnioski stronnictw niemieckich, ale jest rzeczą pewną, że p. Koerber nie udobruchał ich żadnemi gratyfikacyami.

Pozostaje wniosek Romańczuka, Bojki et Cie. Jest to blaga, że p. Koerber za odstąpienie od tego wniosku przyrzekł rusińskie gimnazyum w Stanisławowie. Jeżeli to gimnazyum jest potrzebne, to powinno być założone, ale nie może to stanowić środka handlu parlamentarnego. Rząd ciągle podnosi, że obecnie trzeba zachować status quo w stosunkach pomiędzy różnemi narodowościami, — ta zasada przecież odnosi się także do Galicyi. Nadto przy założeniu nowego gimnazyum trzeba uwzględnić votum Rady szkolnej krajowej, Sejmu, poniekąd także zdanie rady gminnej odnośnego miasta — słowem, nie wydaje się wcale rzeczą możliwą, aby prezes gabinetu, dorywczo, w którym z krużganków parlamentu, w poufnej pogadance z p. Romańczukiem decydował o założeniu gimnazyum rusińskiego w Stanisławowie. Jeżeli dzienniki „ruskie" czują konieczność usprawiedliwiania w ten sposób „ustępstwa" p. Romańczuka, to ich rzecz. Ale kuć z tych bajek broń przeciwko Kołu polskiemu, które niby to jedyne dopuściło się marnotrawstwa, pozwalając na rozpoczęcie rozpraw nad budżetem, nie wziąwszy za to z góry zapłaty — to jest metoda zbyt sztuczna, aby mogła kogokolwiek w błąd wprowadzić.

W tutejszej Izbie poselskiej można się zapisać do głosu „pro" a przemawiać „contra" i na odwrót. Pytanie zatem, które stronnictwa zapisały się teraz przeciwko budżetowi, a które za nim — nie ma praktycznego znaczenia. Gdyby istotnie ze zszeregowania mówców pod hasłem „pro" albo „contra" można wnosić o tem, którym stronnictwom zależy na uchwaleniu budżetu i utrzymaniu gabinetu, a które dążą do jego obalenia, to wynik byłby taki:

Do opozycyi należą socyaliści, młodoczesi, wszechniemcy, Słoweńcy, konserwatywni wielcy właściciele, Rusini, Włosi; po drugiej stronie stoją Polacy, katolickie centrum, Rumuni, wielcy właściciele liberalni, postępowcy i niemieckie stronnictwo ludowe. Liczebnie te dwa obozy równoważą się mniej więcej. W każdym razie ta itio in partes odbyła się na podstawie politycznej, nie zaś na narodowościowej lub rasowej, skoro tu i tam widzimy Niemców, tu i tam Słowian, tam Włochów, tu Rumunów.

P. Koerber dzisiaj na radzie ministrów zda sprawę ze swego pobytu w Budapeszcie. Że skorzystał z niego, aby się rozmówić poufnie z p. Szellem, nie ulega wątpliwości, jakoteż to, że zatarł przykre wrażenie, wywołane w rządowych kołach węgierskich znaną swą mową.

Gdyby można dowierzać plotkarzom, to na dzisiejszej naradzie ministrów p. Rezek zażąda dymisyi. Czy dlatego, że w klubie młodoczeskim zaznacza się znowu dobitniej prąd radykalny, jak twierdzą jedni, czy przeciwnie dlatego, ponieważ p. Koerber wzbrania się spełniać postulaty czeskie, jak twierdzą drudzy — to jest wątpliwem. Od dwóch lat pogłoski o bliskiej dymisyi p. Rezeka powtarzają się tak często, a zawsze daremnie, że także teraz nikt im nie daje wiary. P. Koerber z pewnością nie pragnie pozbyć się swego czeskiego kolegi. Klub młodoczeski jednak mógłby go ostatecznie zmusić do ustąpienia, jak w r. 1892 zmusił do tego pierwszego ministra dla Czech dra Prażaka.

Nowy sejm.

Budapeszt, 27 października.

∾ Wczorajsze wstępne posiedzenie nowowybranej Izby poselskiej odbyło się... według programu, to znaczy: ze znanemi zastrzeżeniami stronnictwa niezawisłości. Sa Majesté le Hasard (Jego Królewska Mość Przypadek) zrządził, że już od dawna najstarszym posłem jest członek stronnictwa tego. W roku 1892 był nim jeszcze Csanady, który zasiadłszy na krześle marszałka, oświadczył, że polityczne przekonania nie pozwalają mu przedstawić posłów królowi na zamku, po czem, re bene gesta, (po pomyślnem załatwieniu rzeczy), dumnie zeszedł ze swego tronu. Wezwany do przewodniczenia najstarszy po nim poseł Józef Madarasz złożył to samo oświadczenie, po czem dopiero podjął się obowiązków prezesa ze starszeństwa należący do stronnictwa rządowego Janiczary.

W roku 1896 Madarasz był już najstarszym posłem, na czas jednak zachorował, tak że od razu Janiczary mógł zasiąść na krześle prezydenta. Obecnie Madarasz jest najstarszym według wieku członkiem Sejmu (liczy 87 lat), a zarazem najstarszym z posłów europejskich, bo piastuje mandat bez przerwy od r. 1832.

Wczoraj zatem p. Madarasz zagaił pierwsze posiedzenie. Oświadczywszy, że przekonania polityczne zabraniają mu zaprowadzić posłów do Zamku usunął się, poczem zajął jego miejsce 76-letni Teodor Fabinyi, b. minister sprawiedliwości, ze stronnictwa rządowego. Groziła wprawdzie awanturka. Dzienniki radykalne odświeżyły bowiem sprostowaną już przed kilku laty plotkę, że p. Fabinyi w czasie absolutyzmu (1849—1859) był jednym z tych wyższych urzędników, którzy za szczególne usługi czarno-żółte otrzymali nadzwyczajną gratyfikacyę. Zachodziła obawa, że lewica wytoczy tę sprawę, aby zaprotestować przeciwko chwilowej prezydenturze Fabinyi'ego. Jednakże nie stało się to i po krótkim dyalogu pomiędzy Barabasem ze stronnictwa niezawisłości, zwycięzcą Tiszy, a Szellem na tle kwestyi barwy chorągwi, powiewających z Zamku, pierwsze posiedzenie skończyło się bez skandalu. Jutro Cesarz i Król na Zamku wygłosi mowę tronową.

Wskutek przeprowadzenia 25 wyborów ściślejszych, nowa Izba jest definitywnie wybrana. Oto skład jej w porównaniu do kilku dawniejszych:

	1887	1892	1896	1901
Stronnictwo liberalne	240	245	288	277
Deleg. sejmu zagrzeb.	40	40	40	40
Str. niezawisł. (Kossutha)	100	103	51	82
Stronnictwo Ugrona	—	—	10	11
Narodowe (Apponyi)	51	62	31	—
Katolickie ludowe	—	—	20	25
Inni	22	3	13	18
Razem	453	453	453	453

Wynika stąd przedewszystkiem, że organizacya stronnictw węgierskich odznacza się wielką stałością. Jedynie wybory r. 1896 sprowadziły znaczniejsze zmiany. Stronnictwo rządowe (liberalne), jakoteż stronnictwo niezawisłości, do którego należy główny obóz Kossutha, tudzież od r. 1895 odrębna frakcya Ugrona, od 20 lat co do liczby nie uległy prawie żadnym zmianom. Stronnictwo środkowe hr. Apponyi'ego znikło z widowni, natomiast wytwarza się powoli katolickie stronnictwo ludowe.

Pod rubryką „innych" umieszczamy tych posłów, którzy nie należą do żadnego z poprzednich stronnictw. Z wybranych obecnie 18 posłów tej kategoryi, jest 3 Madziarów, pomiędzy nimi jedyny poseł, który zdobył mandat (w stolicy) jako „demokrata", dalej 10 Sasów, czyli Niemców siedmiogrodzkich, 4 Słowaków, 1 Serb.

Obok pierwszego „demokraty" dra Vaczoniego, pojawił się także w nowym sejmie pierwszy poseł włościanin. Jest nim gospodarz Zygmunt Mallkay, wybrany w siedmiogrodzkim okręgu Akosfalwa jako ochotnik stronnictwa niezawisłości (Kossutha). Chodzi on tutaj w różnobarwnem, choć niekoniecznie malowniczem ubraniu włościan madziarskich, wygłasza na bankietach szumne mowy, blaguje, że gdyby się był zabrał wcześniej do dzieła, byłby łatwo przeprowadził wybór tuzina „niezawisłych" włościan itd., słowem, pozuje na trybuna. Złośliwi wymieniają pewnego aptekarza, który jako impresario odkrył Mallkay'a i z nienacka przeprowadził jego wybór.

Co do języka obrad sejmu §. 1 ustawy o prawach narodowości z r. 1868 opiewa: „Ponieważ w myśl politycznej jedności narodu językiem państwowym Węgier jest węgierski, przeto językiem obrad i uchwał sejmu i nadal będzie węgierski." Jednakże §. 29-ty tej ustawy przypuszcza następujący wyjątek:

„Przepisy tej ustawy nie odnoszą się do Kroacyi, Slawonii i Dalmacyi, które posiadają odrębne terytoryum i pod względem politycznym tworzą odrębny naród; dla nich co do języka normę stanowić będzie ugoda węgiersko-chorwacka, na mocy której posłowie tych prowincyj w wspólnym węgiersko-chorwackim sejmie mogą przemawiać także w swym własnym języku."

A zatem owa ugoda w §. 59 zaznacza, że „posłowie Chorwacyi i Slawonii jako posłowie politycznego narodu, posiadającego odrębne terytoryum, tudzież kraju, który względem swych spraw wewnętrznych posiada własne prawodawstwo i rząd, tak w wspólnym sejmie, jakoteż w jego delegacyi mogą używać także języka chorwackiego."

Według konstytucyi węgierskiej w sejmie wolno przemawiać tylko po madziarsku lub po

---

91)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Kapitan Dziewanowski właśnie był przegląd czynił nowozaciężnych szwoleżerów, gdy mu dano znać o przybyciu Gotartowskiego. Zdał co prędzej służbę na Rudowskiego porucznika, a sam do Floryana wybiegł.

Powitali się serdecznie, spojrzeli na siebie długo, badawczo, i skierowali bezwiednie rozmowę na potoczne sprawy.

Floryan chciał pytać o nowiny, lecz strach go nagły zdjął. Smutek na szerokiej twarzy Dziewanowskiego osiadły, nie zdawał się wróżyć nic dobrego. Atoli niepewność nie dawała Gotartowskiemu spokoju. Upatrzył chwilę, gdy młody Wybicki jął rozpowiadać o służbie swojej pod generałem Dąbrowskim pod Gdańskiem — i odciągnął nieznacznie Dziewanowskiego do sąsiedniej, pustej izby.

Dziewanowski nie czekał pytania.

— Wiem, wiem.... czego po mnie się spodziewacie! — rzekł poważnie. — Czasem bodaj najżałośniejsza wiadomość lepsza od niepewności...

Floryan zbladł.

— Odwagi! odwagi! Panie Floryanie... Wyroki Boskie są niezbadane.. Nie nam, nikczemnym stworzeniom, sądzić o nich!... Co tu skrywać przed wami... Bóg jeden mocen jest was pocieszyć!...

— Mówcie, mówcie mi wszystko! — rzekł głucho Gotartowski.

— Owóż wiadomo wam, jako po moim wyjeździe pani stryjenka z Zośką dostały się w ręce Prusaków... niby to pod pozorem winy ukrywania mnie, a właściwie za podszeptem szpiega pruskiego, niejakiego Karlewicza, który z dawna zemstą ku mnie i ku stryjowi nieboszczykowi pałał... Przysłani przez was Żubrowie szukali, poznałem ich i o Karlewiczu powiadomiłem, słusznie suponując, że on jeden wie, co się z pochwyconemi niewiastami dzieje. Żubrowie żwawo chwycili się moich wskazówek, Karlewicza wykryli i udając przed nim wysłańców pruskich, dotarli aż do kryjówki, w której ten łotr bezbronne kobiety więził, do gorszych rzeczy się sposobiąc... Co się tam dalej działo, nie wiem, bo szczegółów dowiedziałem się z ust tegoż Karlewicza. Owóż ten wzięty na męki wyznał, jak Żubrów przyprowadził do siebie, aby im przeprawę na drugą stronę Wisły ułatwić, lecz gdy był się w nocy oddalił, aby brodu wyszukać, ile że rzeka ledwie lodem się ścięła... Żubrowie zamordowali towarzyszy, okradli go i z pułkownikową i Zośką na lód się puścili.... Karlewicz, jak powiada, chciał ich ratować, lecz woda wystąpiła i sam ledwie z życiem ujść zdołał!

— Więc mówicie...

— Potonęli wszyscy!

Gotartowski jęknął. Dziewanowski chwycił go w ramiona.

— Panie Floryanie! — rzekł z głębokiem uczuciem. — Mężczyzną jesteście... Patrzcież i jam został sierotą prawie... One jedne mi były na świecie... Nie dawajcie przystępu rozpaczy!...

— Światłem mi była jedynem!... Nie żyć mi bez niej!...

— Na Boga!... Słowa tego się sromajcie! Wspomnijcie na matkę waszą... na rodzinę, na ziemię, dla której walczyliście lat tyle...

Gotartowski był nagle niby ogłuszony.

— Zatonęła nieboże i... ci starzy poczciwi... towarzysze wierni, opiekunami byli mi... rodzonymi!... Byle teraz... umrzeć, byle prędzej stąd!

— Jezus, Maryo! Nie bluźnijcie, nie wzywajcie śmierci! Jesteście chrześcijaninem! — strofował poważnie Dziewanowski.

— Ja też — odrzekł z cichym bólem Floryan — pójdę, pójdę szukać tylko... uspokojenia wiecznego...

— Nie, nie!... Tak wam mówić nie wolno! Módlcie się raczej za nią i za siebie...

— Panie Janie!... Mówcie o niej jeszcze... wszystko...

— Cóż wam powiem!... Na co boleść powiększać jeszcze!... Robiłem wszystko, co się tylko dało... byle dojść prawdy.... Niestety, Karlewicz widocznie nie kłamał. Pochwyciła go żandarmerya polowa francuska... Pan Moszyński śledztwo surowe prowadził. Znaleziono ciała zbirów Karlewicza na pogorzelisku jego sadyby, natrafiono na strzępy odzieży na krach lodowych... Zwłok nie odnaleziono. Spoczęły na dnie rzeki... Z początku byłem był suponował, że może i wam, panie Floryanie, krzywdę jaką wyrządzono... Karlewicza palili prawie żywcem... słowa o was nie mówił, wyrzekał się, iżby was na oczy kiedy oglądał Widząc was teraz, utwierdzam się głębiej w przekonaniu, iż mówił prawdę. Naturalnie fałszem jeno jest w tem to, że Żubrowie na rabunek doń przyszli!... Dopuszczenie Boże... Lecz gdybyście byli jako ja przy badaniu tego zbója, to możebyście przekonali się, iż Opatrzność i tu bezbronnych kobiet nie opuściła... Karlewicz zdawna zemstę naszemu rodowi był poprzysiągł! Dawne dzieje, jeszcze był wówczas żył stryj mój, a świętej pamięci pułkownik... Karlewicz był w domu jego pacholikiem. Bawiliśmy wówczas w województwie Trockiem, w domu szambelana Rastawieckiego.... Karlewicz, choć mizernego rodu, jął do jednej z córek się zalecać i na cnotę jej nastawać.... Panna gwałtownością a groźbami Karlewicza przerażona, bała się ust otworzyć, lecz ja małe chłopię podpatrzyłem Karlewicza i pułkownikowi powiedziałem. Pułkownik wpadł w gniew. Sto bizunów kazał mu wyliczyć, a zbitego do krwi, bosego, precz od siebie wypędził. Stąd nienawiść... Owóż, gdy pani stryjenka z Zośką w jego dostała się szpony, chciał je zbezcześcić.... i.... właśnie upatrzył był sobie chwilę sposobną.... gdy Żubrowie nań spadli!... Wolej im śmierć było znaleźć niż hańbę!...

— Gdzież jest ten zbój?! — rzucił przez zęby Floryan.

— Był przez sąd polowy na śmierć skazany.... lecz, jak wszędzie zresztą przy zaprowadzeniu nowych rządów.... nieład, a zamieszanie było wielkie. Karlewicz w areszcie trzymany, znalazł jakiegoś z czasów pruskich kamrata i uszedł przy jego pomocy.... Aż dziw bierze, bo okaleczon był srodze.... na śledztwie.

— A nie myślicie, że kłamstwem....

Dziewanowski rękę na ramieniu Floryana położył i rzekł z bolesnem przekonaniem:

— I mnie takie myśli przychodziły... Lecz on powiedział prawdę. Imć pan Moszyński nie dał folgować.... Pasy zeń darto! Aż znieść nie mogąc widoku tej męki, sam się za nim wstawiałem.... W ten sam sposób badano kompanów Karlewicza — chmara ich była!... Zeznali wszyscy jedno!

— Przepadło wszystko!... A jam był podobno tak bliski śmierci.... Czemu mnie jej wydarto!...

— Panie Floryanie! Poganinem jesteś!?...

Oczy Gotartowskiego zaszły łzami.

— Nie! — rzekł, dławiąc w sobie szarpiącą go rozpacz.— Jeno nie wiem, czem zasłużyłem sobie u Boga....

— Pamiętajcie na matkę waszą!... Jam bliższych nie miał.... stryjenka była mi opiekunką.... Zośka siostrą!... Pocieszać was nie będę, nie umiem i nie mogę, jedno powiem wam, zaciągnijcie się bez mitręgi.... na służbę.... A tam, wśród trudów, niewywczasu.... wojennego rozgwaru ukojenie powoli przyjdzie!.. Na jednobym was namawiał.... chodźcie do nas, do szwoleżerów!... Mnie raźniej będzie.... swojaków najbliższych siła znajdziecie.... a słychać, że próżnować nie będziemy.... Lada dzień szef Łubieński ruszy z pierwszym szwadronem, a i reszta sposobi się do drogi.... Bezczynności a samotności się strzeż, bo zwarzy cię, złamie, a na zbrodnicze zawieść może pokuszenia!... Godź się.... a już ja, co mogę uczynię, byle ci przystęp do nas ułatwić...

(Ciąg dalszy nastąpi).

chorwacku. Gdyby zaś który z posłów niemieckich lub słowackich chciał przemawiać w swym ojczystym języku, to marszałek nie dopuści do tego, powołując się na wymieniony powyżej artykuł ustawy o prawach narodowości.

O Morskie Oko.

(Telegram „Przeglądu").

Kraków 29 października. Wczoraj o godzinie 5ej po południu w sali posiedzeń senatu akademickiego Uniwersytetu Jagiellońskiego odbyło się posiedzenie stałej komisyi, wybranej w Zakopanem na wiecu członków Towarzystwa Tatrzańskiego dla czuwania nad sprawą Morskiego Oka. Posiedzenie zagaił dr. Ponikło. Na wniosek prof. dra Wróblewskiego uchwalono, że stałym przewodniczącym komisyi będzie każdoczesny prezes Towarzystwa Tatrzańskiego lub jego zastępca. Następnie przewodniczący dr. Ponikło, szczegółowo zdał sprawę z dotychczasowych zabiegów Towarzystwa Tatrzańskiego w sprawie spornego terytoryum koło Morskiego Oka.

Między innemi przypomniał memoryał, wręczony namiestnikowi i interpelacyę hr. Andrzeja Potockiego w sejmie. Po wiecu Towarzystwa Tatrzańskiego, zakomunikowano uchwalone na nim rezolucye ministrom hr. Gołuchowskiemu, drowi Koerberowi i drowi Piętakowi, oraz namiestnikowi i marszałkowi Galicyi. W ostatnim czasie wydział Towarzystwa Tatrzańskiego wysłał deputacyę do dra Koerbera i dra Piętaka. Odpowiedź dana deputacyi przez prezesa gabinetu znana jest ze sprawozdań dziennikarskich. Dr. Piętak oświadczył, że będzie czuwał jak najenergiczniej nad tem, aby sporne terytoryum było uważane jako ściśle neutralne. — Następny mówca prof. dr. Wróblewski przedstawił obecny stan rzeczy. Superarbiter dla sprawy Morskiego Oka jest już wybrany; nie wiadomo jednak czy sprawa pójdzie gładko i prędko, bo wiele kwestyi nie jest jeszcze załatwionych; np. kwestya kosztów superarbitra i inne. Należy szukać jeszcze nowych konkretnych dowodów, przydałoby się przejrzenie ksiąg dyecezyi krakowskiej. Zastępcą kraju, arbitrem z naszej strony jest dr. [illegible], korreferentem prof. Balcer, obrona zaś interesów spoczywa w znakomitych rękach.

P. Józef Hopoś zapytuje, czy żandarmerya węgierska stale ustąpiła ze spornego terytoryum, czy też powodem ustąpienia są tylko warunki klimatyczne, oraz kto zakazał żandarmeryi austryackiej wykonywania nadzoru na spornem terytoryum. Przewodniczący odpowiada, że stwierdzono tylko fakt, że żandarmerya węgierska stamtąd ustąpiła; czy na stałe, czy tylko w porze zimowej, mówca nie może tego powiedzieć. Zakaz dla żandarmeryi austryackiej wyszedł zdaje się od starosty nowotarskiego. Hr. Wład. Zamoyski był w tej sprawie u namiestnika Badeniego. Namiestnik polecił był cofnąć ów zakaz oraz wystosował w tej sprawie pismo do Wydziału krajowego. Redaktor *Głosu Narodu* p. Beaupré postawił wniosek wysłania deputacyi do Cesarza, któraby uprosiła orzeczenie monarsze co do samowolnego postępowania władz węgierskich. P. Józef Hopoś wskazuje na potrzebę energicznej akcyi w tym kierunku, aby żandarmerya węgierska już nie powróciła, a w najgorszym razie, aby wraz z nią powróciła i żandarmerya austryacka. Należy udać się powtórnie do [illegible], do prezesa gabinetu, do Sejmu, Koła polskiego i Rady państwa, aby uzyskać uznanie naszych praw. Należy za pośrednictwem dzienników wpływać na opinię publiczną, aby sprawa Morskiego Oka utrzymywała się w żywej pamięci wszystkich. P. Hopoś postawił w końcu szereg wniosków, nad którymi rozwinęła się dyskusya.

Komisya postanowiła zbadać, kto zakazał austryackiej żandarmeryi wykonywać nadzór na spornem terytoryum, i prosić o cofnięcie zakazu, oraz o wpłynięcie, aby także austryacka żandarmerya patrolowała równorzędnie z węgierską. Wykonanie tej uchwały porucza się prezydyum. Wybrano komisyę dziennikarską, która ma informować dzienniki o stanie sprawy. Uproszono dalej hr. Zamoyskiego o dostarczanie informacyi o każdym gwałcie Hohenlohego i żandarmeryi węgierskiej. Uchwalono wysłać deputacyę do Sejmu, która wręczy memoryał z prośbą o energiczne kroki w rządzie. Uchwalono wypracować krótki memoryał, [illegible]. Wygotowanie tego memoryału zlecono prezydentowi, a następnie jako broszurę rozesłać go do ministrów austryackich i węgierskich, do arbitrów i superarbitra i innych osobistości. Uchwalono prosić Wydział krajowy, by ów polecił archiwum krajowemu zbadać akta dyecezyi krakowskiej, czy nie ma tam materyału w sprawie Morskiego Oka.

W końcu członek komisyi dr. Koy zawiadomił, że nadesłana pani Maniewska wniosła do sądu w Nowym Sączu skargę o zniesienie współwłasności parceli przy Morskiem Oku, przez co w razie licytacyi, niektóre grunta mogłyby dostać się w niepożądane ręce.

Przemysł domowy w Galicyi.

Wyrób grzebieni w Brzozowie.

W Brzozowie wyrabia się zwyczajne grzebienie rogowe różnej wielkości, jednostronne i dwustronne, bardzo mało zaś grzebieni lepszych i bardziej eleganckich, gdyż sporządzanie ich wymaga zbyt dużo czasu, zwłaszcza z powodu, że grzebieniarze brzozowscy używają bardzo prymitywnych narzędzi, a różnica w cenie nie pozostaje w odpowiednim do tego stosunku.

Obok lepiej wyuczonych pracowników, dla których grzebieniarstwo jest tylko zarobkiem ubocznym, są inni, którzy mają w tem jedyne swe źródło dochodów. — W Brzozowie mieszka [illegible] żydów, którzy zajmują się sprzedażą rogów, a potem nabywają od grzebieniarzy gotowe grzebienie. Handlarze ci kupują wspólnie, przy obrocie rocznym około 13.000 złr., a za pośrednictwem ajentów, również żydów, znaczne ilości rogów [illegible], płacąc [illegible] i sprzedają je grzebieniarzom po 2 złr. 20—2 złr. 60 ct. za kopę, często na kredyt. Grzebieniarze oddają zwykle gotowe wyroby tym samym handlarzom, którzy im dostarczali rogów. Z jednej kopy rogów wyrabia on dwie kopy grzebieni i sprzedaje je handlarzowi po 1 złr. 75 ct. — 1 złr. 85 ct. za kopę; [illegible].

Końce rogów kupują tokarze, płacąc po 70 ct. za kopę, zaś nabywają chłopi na nawóz po cenie 80 ct. do 1 zł. za korzec (1·23 hl.). W ten sposób wraca się grzebieniarzowi wydatek za opał, potrzebny do przysposobienia rogów. A zatem ma grzebieniarz dochód brutto od kopy rogów okrągło 3 zł. 55 ct. (za dwie kopy grzebieni) i 70 ct. za odpadki, razem 4 zł. 25 ct., płaci zaś za materyał 2 zł. 40 ct., pozostaje czysty zysk 1 zł. 85 ct. W jednym miesiącu może grzebieniarz wyrobić 15 do 20 kóp grzebieni, tak iż przeciętny roczny zarobek jego wynosi około 200 zł.

Małą część wyrobionych grzebieni sprzedają producenci także pojedyńczo na jarmarkach okolicznych. — Oprócz lichych grzebieni dla włościan, wyrabia się w Brzozowie także w małej liczbie grzebienie lepszego gatunku, w cenie za tuzin 80 ct. do 1 zł. 20 ct., stosownie do wielkości.

Owi pracownicy, którym pomagają w robocie członkowie ich rodzin, mogą wyrobić w miesiącu dwa razy tyle grzebieni, jak powyżej wymieniono; inni, którzy posiadają grunt (zazwyczaj kilka morgów i chatę) oczywiście mniej oddają się temu zajęciu. Czeladnika nie ma; kiedy niekiedy syn, pracujący u ojca, bywa wyzwalany w kościelnym cechu grzebieniarzy, istniejącym obok miejscowego stowarzyszenia zawodowego.

Większość grzebieniarzy brzozowskich, należąca do tego stowarzyszenia, posiada wspólną koncesyę i płaci razem 5 złr. 20 ct. rocznie podatku; zresztą nie uiszczają oni żadnych opłat, nawet na cele stowarzyszenia i nie wyzwalają robotników. Oprócz tych 17 pracowników trudni się w Brzozowie 10 rodzin tym samym zawodem, ale nie należy do stowarzyszenia.

Kobiety i dzieci pomagają o tyle, że czyszczą i wygładzają wyrznięte grzebienie. Praca odbywa się w izbie mieszkalnej; osobnej pracowni nie ma; robota trwa zazwyczaj od 4 rano do 10 wieczorem.

Położenie ekonomiczne grzebieniarzy brzozowskich jest bardzo skromne. Tylko siedmiu posiada grunta, po 1/2 do 12 morgów; reszta nie ma żadnego majątku. Czynszu za pomieszkanie, składające się z przedsionka i izby, płacą 20 do 24 złr. rocznie. Owe rodziny, które wyłącznie utrzymują się z grzebieniartwa, z trudem mogą wyżyć i oczywiście nic nie oszczędzają.

W podobnych zupełnie warunkach znajdujemy przemysł domowy grzebieniarski także w Jordanowie i Myślenicach (pow. myślenicki), w Mielcu (pow. mielecki), w Suchostawie (pow. husiatyński) i w Budzanowie (pow. trembowelski).

Co i o czem piszą.

Wśród powodzi niedorzecznych artykułów w naszych pismach, bijących na alarm z powodu tego faktu, że sanocka fabryka wagonów nie dała w tym roku dywidendy, zasługuje na uwagę bardzo rozsądny artykuł w *Czasie* krakowskim. Czytamy tam:

Kiedy w roku zeszłym sanocka fabryka wagonów i maszyn, poniósłszy pewne straty, dała mimo to dywidendy swym członkom, pociągając do tego cały fundusz rezerwowy, podniósł się w kraju krzyk. Kiedy tego roku też sama fabryka, wykazawszy akcyonaryuszom na walnem zgromadzeniu swoje straty, dywidendy żadnej nie dała, krzyk jeszcze większy. — Wskazuje to jasno, gdzie tkwi największa trudność wprowadzenia i prowadzenia w Galicyi racyonalnego przemysłu. Tkwi w tem, że przeciętny nasz człowiek, entuzyazmując się żarliwie i nerwowo przemysłem krajowym, nie ma zarazem najmniejszego wyobrażenia, jak właściwie ten przemysł [illegible], czego od niego chcieć, jakie są jego formy i sposoby działania. Pomijamy naturalnie tych, których przemysłowe przedsiębiorstwa w kraju interesują tylko o tyle, o ile w nich da się znaleść jakiś choćby [illegible]; pomijamy tych jamników, których moralną wartość określił w niezapomnianym wierszu Adam Asnyk — mówimy tylko o ludziach i dziennikach dobrej wiary i dobrych chęci.

Otóż ci powinni zrozumieć, że zarząd fabryki sanockiej zbłądził albo wtenczas, kiedy zysków nie mając, rozdawał dywidendę, albo wtenczas, kiedy poniósłszy straty, dywidendy odmówił — w obu razach zaś równocześnie nie. Pod tym zaś względem wątpliwość jest chyba wykluczona: zarząd sanocki w r. 1900 postąpił źle, a postąpił całkiem poprawnie w roku bieżącym. Usprawiedliwiać zeszłorocznego błędu nie myślimy, bo się usprawiedliwić nie da. Wytłómaczyć go sobie [illegible] wyniknął z przeświadczenia, że nasz akcyonaryusz nie rozumie wcale, jak można dywidendy choćby w najgorszym roku nie rozdzielić. Do tego stopnia świadomości, że w przedsiębiorstwie przemysłowem wysokie dywidendy lat tłustych mieszczą w sobie także premię za lata chude, nie doszliśmy jeszcze. Zarząd sanocki w r. 1900 nie miał odwagi po prostu przyjść przed walnem zgromadzeniem z wnioskiem o nieudzielenie dywidendy — i to jego największa wina. Naprawił ją obecnie zupełną otwartością, wskazaniem przyczyn poniesionych strat i wyciągnięciem z tego jedynie słusznej konsekwencyi.

Co się tyczy przyczyn strat, to te, przy których o winie wogóle mówić można — np. zbyt wysokie oszacowanie fabryki przy odbieraniu jej z rąk poprzedniego właściciela — grają cyfrowo rolę podrzędną. Nie przeszkadza, że winnych w tym względzie nie da się usunąć od zarządu fabryki. Główną rolę gra fakt, który jest tak notoryczny i powszechny, że opieranie na nim jakichkolwiek zarzutów przeciw obecnym kierownikom zakładu, albo nawet podejrzewanie ich o coś gorszem: mówimy o przesileniu w Austryi i w Niemczech, nietylko w Galicyi zastoju gospodarczym, który w [illegible] kraju przyprawił szereg ogromnych przedsiębiorstw przemysłowych o straty dziesięć razy większe, niż straty fabryki sanockiej. Uczynić można dla fabryki jedno tylko: wyjednać zamówienia — ale nie podejrzywać jej kierowników o niedołęstwo lub złą wolę. W tym kierunku już się niejedno zrobiło: rząd powiększył zamówienia wagonów, Wydział krajowy dał przykład innym w kraju [illegible] zamówieniami swemi do [illegible] i te konkurują już z zagranicą [illegible] sukcesu przy wielkich [illegible] lwowskiej dyrekcyi kolejowej. [illegible] trzeba, by i krakowska i [illegible], by przedewszystkiem Namiestnictwo [illegible] starym szablonem zapraszało do każdego mostu trzydziestu [illegible] czeskich i morawskich, [illegible] choćby ze stratą nie dopuszczać [illegible] fabryk krajowych.

[illegible] zrobić i to się zrobić [illegible] taka krajowa fabryka zaczyna wchodzić na tory prawdziwie europejskie, to znaczy stratę otwarcie wykazuje, przedsiębierze znaczne odpisania na amortyzacyę kapitału i tylko od akcyonaryuszów żąda cierpliwości, w tej chwili mówić właśnie o jej „zachwianiu się", o „groźnem przesileniu", jednem słowem, w chwili, kiedy się rozpoczyna na prawdę sanacya fabryki, płakać nad jej upadkiem — to jest specyalność galicyjska, polegająca na zupełnym braku zrozumienia i sytuacyi ekonomicznej i postulatów porządnego prowadzenia przemysłu.

Wykazaliśmy niejednokrotnie, że podnoszenie i piętnowanie nadużyć, gdzie na prawdę istnieją, należy do obowiązków prasy, do obowiązków najprzykrzejszych, ale zupełnie bezwarunkowych. Ale po uwagach powyższych zrozumie każdy, że trąbienie na alarm w sprawie ostatniego bilansu fabryki sanockiej właśnie w tej chwili, jest wobec postępowania jej zarządu bezpodstawne, a wobec zadań, jakie właśnie w tej chwili ma się do spełnienia dla podniesienia tej gałęzi przemysłu krajowego, wprost karygodnie lekkomyślnem. Ale u nas umieją niektórzy ludzie i organa pogodzić wszystko: żądać wielkim głosem zamówień dla jakiejś fabryki a równocześnie rujnować jej reputacyę. Bodaj to być przemysłowcem w Galicyi!

Mały fejleton.

Sport balonowy.

(Gawęda wesoła).

Gdy rower znudził się amatorom sportu, przyszła kolej na samojazdy, dzisiaj atoli samojazdom już zagraża poważny konkurent pod postacią — balonu.

W Niemczech głównie wynalazek hr. Zeppelina zwrócił uwagę szerszej publiczności na aeronautykę i jej postępy, przyczynił się do tego, że przekroczyła granice szczupłego grona ludzi nauki, sfer wojskowych i aeronautów profesyonalnych, urządzających na korzyść własnej kieszeni wzloty ze spadochronami lub bez nich. Pomimo to w Niemczech dotychczas jeszcze sport balonowy nie przybrał takich rozmiarów, jak we Francyi, gdzie liczba amatorów, zajmujących się nim gorliwie oraz pracujących nad wynalazkami w zakresie aeronautyki, stanowi legion. Nie tyle może chodzi tam o to, by zdobyć nagrodę Henryka Deutscha dla wynalazcy najlepszego balonu ze sterem, ile o stworzenie maszyny niewielkiej i łatwej w użyciu, którąby panowanie nad przestworami nadziemskimi oddała w ręce całego świata, a przedewszystkiem świata sportowego. Nie ma prawie dnia w Paryżu bez próby najrozmaitszych przyrządów do latania, a reporterzy dziennikarscy zmuszeni są pracować usilnie, by nadążyć z opisami ulepszeń coraz to ciekawszych. Ba, wytworzył się już tam nawet typ reportera specyalisty od spraw balonowych.

Wśród całego legionu balonowców, tak chyba nazwać trzeba owych amatorów aeronautyki, pierwsze miejsce należy się dziś Brazylianinowi Santos Dumont, którego próby wywołały ostatnimi czasy zainteresowanie powszechne, oraz śmiałemu, przedsiębiorczemu i sprytnemu Henrykowi hr. de La Vaulx, który przed tygodniem próbował podróży balonem przez morze Śródziemne.

Ministeryum wojny wyznaczyło hrabiemu subsydium pieniężne, ministeryum zaś marynarki oddało mu do rozporządzenia okręt wojenny. I to atoli nie wystarczało, by pokryć koszt ryzykownej owej wyprawy, zwrócił się więc hrabia do prezydenta republiki francuskiej. P. Loubet, zmuszony do dawania audyencyi najrozmaitszego rodzaju wynalazcom niemal codziennie, wysłuchał uważnie i uprzejmie wywodów przedsiębiorczego balonowca i w końcu zawołał:

— Nader interesujące! Pański torpedowiec odda bez wątpienia wielkie usługi żegludze podmorskiej.

Nietyle to nieporozumienie, ile okoliczność, że prezydentowi myśl o subwencyi nie przyszła do głowy, zraziła hrabiego. Już miał zamiar odejść, gdy p. Loubet podał mu papierosa.

De La Vaulx podziękował.

— Odmawiasz pan? — spytał prezydent uprzejmie.

— Wielkim dla mnie zaszczytem jest uprzejmość pańska — odparł hrabia — ale przyznam się, że zamiast papierosa wolałbym 10.000 franków na mój balon.

I otrzymał żądaną sumę. Szczególną opieką otaczają hrabiego panie paryskie. Zaciekawia je wszystko, co się tyczy jego osoby. Pod tym względem sprawił im istotną przyjemność Franciszek de Croisset, autor wystawionego w Komedyi francuskiej, ale upadłego „Cherubina". P. de Croisset, jako przyjaciel od serca hrabiego, objawił paniom paryskim, że król przestworów powietrznych uprawia z ogromnem zamiłowaniem, oprócz sportu balonowego, jeszcze inny, a mianowicie flirtować lubi namiętnie.

Opowiadał też o nim takie zdarzenie.

De la Vaulx miał puścić się balonem z ogrodu Tuileryjskiego. Dowiedziawszy się o tem, piękna żonka jednego z jego przyjaciół wyprosiła u męża pozwolenie towarzyszenia w podróży aeronaucie.

Chwila wzlotu nadeszła, hrabia zasiadł w łodzi, otoczony chmarą reporterów i fotografów, oczekując na opóźniającą się towarzyszkę podróży.

Wreszcie zjawiła się — w towarzystwie męża.

— Jadę razem z wami! — zawołał małżonek.

— To niemożebne! — odparł hrabia. — Łódka wystarcza tylko na dwoje. Mogę zabrać do niej twoją żonę co najwyżej, a ciebie tylko w takim razie, jeżeli zgodzisz się na odegranie w potrzebie roli balastu!..

Mąż chciał odpowiedzieć, ale reporterzy i fotografowie byli zbyt blisko, nie chcąc więc narazić się wobec nich na śmieszność, zezwolił.

— Wracajcie przynajmniej prędko! — zawołał.

— Co najwyżej za dwie godziny! — i już szybował hrabia z piękną panią Jane w przestworach powietrznych.

Jak widać, panie nie obawiają się tego sportu niebezpiecznego. I w samej rzeczy, jeżeli przejrzymy dzieje aeronautyki, to przekonamy się, że kobiety odegrały w niej rolę niemniejszą od mężczyzn.

Zaraz po próbach Montgolfiera w 1784-ym roku poczęły kobiety używać jazdy napowietrznej.

Jako pierwsza aeronautka występuje pani Thilbe z Lyonu, która w czasie pobytu króla szwedzkiego we Francyi puściła się balonem w jego obecności i znalazła tyle naśladowczyń, że w 1830-tym roku pewien pisarz zrobił poważną uwagę, iż „ród męski został z niebios wygnany".

Największą sławę, jako aureonautka, pozyskała sobie pani Blanchard, żona znanego wynalazcy. Towarzysząc mężowi w 67-miu wzlotach, nabrała do żeglugi napowietrznej takiej ochoty, że poświęciła się jej zupełnie po śmierci męża. Co prawda, wycieczki jej straciły charakter naukowy. Dawała widowiska, urozmaicając je przywiązywaniem pod łodzią balonu wieńca ogni sztucznych, które zapalała za pośrednictwem nasiarkowanej nici, wzniósłszy się ponad miasto.

Pewnego razu zapalił się od ogni sztucznych gaz w balonie, nastąpił wybuch i odważna „sport-woman" padła zmiażdżona na bruku paryskim.

Tragicznie zakończyła się też karyera innej aeronautki, Angielki, panny Stock. Towarzyszyła aeronaucie Harrisowi i spadła z nim w okolicy Bedington, zabijając się na miejscu.

Pierwsze miejsce w szeregu aeronautek należy się Francuskom, jak pani Garnevin, pani Limonnet, a zwłaszcza pani Potterin. Pani ta wzlotami swymi podczas wojny francusko-pruskiej przysłużyła się wielce rodakom swoim. Któż nie słyszał wreszcie o pani Kamili Flamarion, żonie znanego popularyzatora wiedzy, która odbyła ze swym mężem podróż poślubną balonem?

Mniej słodko zakończyła się jazda innej amatorki sportu balonowego, panny Beaumont. Próbując przebyć cieśninę La Manche w balonie, spadła z olbrzymiej wysokości do morza, dzięki jednak niezwykłej przytomności umysłu i sztuce pływania, zdołała się uratować.

Pomimo takich wypadków, liczba kobiet, pragnących używać nowych wrażeń zdala od ziemi, ponad chmurami, w wątłej łódce balonu, nie zmniejsza się wcale. Owszem, wzrasta z dniem każdym, a wiadomo przecie, że czego niewiasta chce...

Przyszłość sportu balonowego jest więc zapewniona.

Z izby sądowej.

Lwów, 29 października.

(Ajenci emigracyjni przed sądem).

Oskarżony Silvio Nodari, człowiek średnich lat, przystojny i elegancko ubrany, oświadcza, że do winy się nie poczuwa, bo nie był wspólnikiem firmy, która jest własnością jego brata Ludwika, lecz tylko komisantem firmy, sprzedającym emigrantom wiktuały. Wszystkie interesa firmy załatwiali urzędnicy, Silvio zastępował tylko czasami brata. O manipulacyi przy dowozie emigrantów opowiada Nodari, że było zwyczajem, iż gdy nadszedł transport emigrantów do Ameryki, zawiadamiały firmę Nodarich władze austryackie o tem i urzędnicy jechali po odbiór emigrantów. Co się tyczy zarzutu wywozu emigrantów do służby w wojsku obowiązanych, to tłumaczy się oskarżony, że pod tym względem nie znał ustaw austryackich.

Oskarżonego Nodariego bronią dr. Luzzatti z Gorycyi i dr. Lisiewicz.

Drugi oskarżony Sidelnik, jest ciekawym typem dorobkiewicza. Słuszny, blondyn, o sympatycznej powierzchowności i przekonywającej wymowie, jest synem chłopa ruskiego z Kamionki wołoskiej, skończył gimnazyum niemieckie, a od roku 1895 zaangażował się jako ajent w przedsiębiorstwie Nodarich. Działalność jego wśród chłopów była tak korzystną dla Nodarich, że przypuszczono go do spółki. Jak świetne interesy robiła firma a obok niej jej ajenci, tego dowodem jest np. okoliczność, że kiedy w roku 1895 Sidelnik przybył do Udine nie miał ani centa przy sobie, a w r. 1900 kupił sobie w Zaborzu, w powiecie rawskim majątek za trzydzieści kilka tysięcy koron. Nic dziwnego, z aktu oskarżenia wypływa bowiem, że brał on po 5 zł. za każdego dostarczonego emigranta, a że połów jego musiał być łatwy, świadczy to, że np. nawet mniej zdolny odeń ajent Krukowski w roku 1900 sprowadził do Udine jeden nadzwyczajny pociąg z emigrantami i otrzymał za to prowizyę w kwocie 4000 koron.

Sidelnik również do winy się nie poczuwa. Był z początku agentem towarzystwa emigracyjnego św. Rafała i nieraz bezinteresownie pomagał emigrantom. Potem zaangażował się do firmy Nodarich i był pewien, że wszystko dzieje się legalnie, bo widział, że firma odbierała i odstawiała emigrantów na ziemi austryackiej. Nie przyznaje, jakoby firma namawiała kogo do emigracyi. Stwierdza, że głównym szefem firmy był Ludwik Nodari, Silvio zaś miał czynności czysto wewnętrzne: kupno biletów dla emigrantów, odbieranie pieniędzy itp. W sprawie zarzutu fałszowania paszportów dla obowiązanych do asenterunku, daje wymijające odpowiedzi.

W toku tłómaczenia się swego opowiada, że to agencya Nodariego kierowała wychodźstwo do Parany, wskutek czego plantatorzy w St. Paulo, zagrożeni w swej egzystencyi, poczęli przy pomocy konkurencyjnych agentów podkopywać Nodarich. Sprawę tę jednak akt oskarżenia całkiem inaczej przedstawia, tak mianowicie, że Nodariowie łudzili wychodźców tem, iż w St. Paulo wyznaczone im będą grunta, tymczasem zaś biedacy ci przybywszy na miejsce, żadnej ziemi nie dostawali, natomiast musieli się najmować na robotników w plantacyach kawy, których właściciele grube sumy Nodarim płacili. Wszystkie te matactwa zbadał na miejscu austryacko-węgierski konsulat w Brazylii.

Sidelnika broni dr. Solański.

Rozprawa cała przypomina pomieszanie języków w wieży Babel, odbywa się bowiem częścią po włosku, częścią po niemiecku, po polsku i po rusku. Odczytano podczas niej różne pisma i listy, odnoszące się do sprawy, między nimi listy słoweńskie, których nikt na sali nie rozumie.

Niektóre listy Sidelnika, jak np. pisany do pani Nodariowej w Udine, zawierają sporą dozę humoru. I tak: tłómaczy on np. jej, ażeby nie rozsiewała o nim wersyj, że prosił o rękę jej córki Anelli Nodarównej, bo on nie mógłby brać za żonę dziewczyny, której matka była akuszerką.

W dalszym ustępie tego listu tłómaczy Sidelnik, dlaczego rzucił posadę u Nodarich, mimo, że miał u nich 10.000 lir. Rzucił ją dlatego, ponieważ nie mógł nakłonić swoich pryncypałów, by weszli na drogę prawa. Na liście tym podpisał się: „Bazyli hr. Sidelnik".

Oskarżony na zapytanie przewodniczącego oświadcza, że listu tego na seryo chyba brać nie można. Pensyi, o jakiej pisze, nigdy nie miał. Na to przewodniczący z arsenału aktów dobywa rachunek, potwierdzający, że Sidelnik dochodził do 500 lir miesięcznie.

Odczytano instrukcye dla wybierających się do Ameryki, rozsyłane przez Nodarich, malowniczy opis zamorskich krajów, dalej kierunek drogi, zawsze przez Udine, skąd na „naszych" okrętach zostaną podróżni przewiezieni do Parany. Każdy z jadących przez firmę Nodarich, otrzyma wygody — o jakich gdzieindziej i marzyć nie może. Na śniadanie szklanka kawy i chleba, ile kto zechce, na obiad zupa, mięso, „zuspeis" i szklanka wina, to samo na kolacyę. Kto chce jechać, niech przyszle 10 złr., a na odwrót zostanie mu posłana „szifkarta".

Przewodniczący okazuje kartkę, jaką rozsyłano po różnych krajach z portretem Nodariego. Znajduje się na niej dopisek w różnych językach, a mianowicie, że: „kto przyjedzie do Udine, powinien głośno na dworcu wołać: „Nodari!" i pokazać „szifkartę", w tej chwili przyjdą do niego agenci i zajmą się nim.

Nodari oświadcza, że wiedział o tych kartkach, ale nie znał ich treści.

Z odczytanych zeznań niejakiego Widmara, ajenta firmy, wynikałoby, że Sidelnik był złym duchem Nodariego, że go okradał i oszukiwał. Jeszcze bardziej obciąża Sidelnika przejęty przez władze list, pisany z Ameryki przez jego wspólnika ajenta Workiewicza. Workiewicz namawia w tym liście „kochanego Bazia", żeby porzucił Nodarich i razem z nim tj. Workiewiczem, prowadził na własną rękę przedsiębiorstwo emigracyjne, przyczem cynicznie nie tai się z tem, że należy oszukiwać „galicyjskich gamoniów".

Odczytano w końcu pouczenie o podróży do Udine, rozesłane po Galicyi przez Nodarich. Zawiera ono szczegółowe instrukcye, którędy trzeba jechać, gdzie się trzeba przesiadać, jakie stacye omijać, jakich używać wykrętów, ażeby nie dać się złapać. Najlepiej mówić każdemu, że się idzie na robotę, pieniądze chować, a szczególniej nie mieć przy sobie papierów i listów agencyj. W razie jakich indagacyi należy podać, że się jest robotnikiem i żyje się z tego, co się zarobi, najlepiej jest jednak jak najmniej mówić. W tym punkcie cytuje odezwa Nodarich ruskie chłopskie przysłowie: „Mołczy jazyczku, budesz jisty kaszku".

Na dzisiejszej rozprawie trybunał przychylił się do wniosku obrońców, żeby zawezwać na świadków profesorów Zubera i Siemiradzkiego, którzy potwierdzą, że w Argentynie rząd obiecywał wychodźcom po 100 ha. ziemi i na tej podstawie firma Nordari.go skierowała tam ruch emigracyjny.

Rozprawa trwa dalej.

* * *

Kraków, 29 października.

(Naruszenie praw autorskich).

Dziś w południe odbyła się przed zwykłym trybunałem karnym pod przewodnictwem radzcy Katyńskiego rozprawa o naruszenie praw autorskich, wytoczona przez p. Konstantego Woźniaka, tutejszego wydawcę, firmie nakładowej „Antoni Rose", której właścicielem jest p. Chrzanowski w Poznaniu. Przedmiotem sporu były znane illustracye Juliusza Kossaka do „Ogniem i mieczem". Prawo reprodukcyi tych illustracyi nabyła od p. Kossaka firma S. W. Niemojowskiego, która znowu odstąpiła to prawo p. Woźniakowi. Otóż do niego zgłosiła się firma „A. Rose" z prośbą o pozwolenie reprodukcyi owych illustracyj na kartach korespondencyjnych, a chociaż Woźniak odmówił, firma „Rose" wydała jednak samowolnie takie karty korespondencyjne i sprzedawała ich firmie Niemojowskiego w Galicyi około 25.000 sztuk. Ponieważ na jednej karcie jest około czterech groszy zarobku, przeto oskarżyciel prywatny żądał wynagrodzenia w kwocie 6.000 koron i ukarania p. Chrzanowskiego za naruszenie praw autorskich. Zastępca oskarżonego adwokat Koy dowodził braku kompetencyi tutejszego sądu, gdyż karty były robione za granicą, mianowicie w Berlinie, a Niemojowski kupił je w Poznaniu, i dowodził dalej, że p. Woźniak nie ma prawa do skargi, bo reprodukowanie illustracyj Kossaka, nie jest wyłącznie jego własnością, lecz także własnością rodziny Kossaka.

Gdy trybunał udał się na naradę, strony się pogodziły. P. Woźniak otrzyma 1.000 marek i resztę nakładu kart korespondencyjnych. Wskutek tego trybunał wydał wyrok uwalniający Chrzanowskiego.

KRONIKA.

Lwów 29 października.

Petycyę wiecu urzędników kolejowych, który się odbył w Wiedniu, wręczyła ministrowi Wittekowi delegacya, prowadzona przez inspektora dyrekcyi stanisławowskiej p. Siebauera. P. Wittek oświadczył, że ze względu na trudne położenie budżetowe nie może czynić żadnych obietnic co do polepszenia stosunków emerytalnych tych urzędników, zrobi jednak, co będzie możliwe w tej mierze. Podobna petycya ma być przedłożoną także prezydentowi gabinetu, ministrowi skarbu i Izbie poselskiej.

Wypadek z tramwajem konnym. Po wielu bezowocnych usiłowaniach udało się wreszcie wczoraj po południu agnoskować zwłoki owej kobiety, która wyskoczywszy z tramwaju na ul. Grodeckiej zabiła się na miejscu. Poznano w niej mianowicie właścicielkę handlu obuwia pragskiego przy ul. Sykstuskiej, Helenę Kreinikową, liczącą lat 24, matkę jednego dziecka, która obecnie była w błogosławionym stanie. W niedzielę mąż jej wraz z dzieckiem wyjechał do Stanisławowa, a ona odprowadziła go na kolej i już nie wróciła. Subjekt Wilhelm Teller wczoraj w towarzystwie komisarza policyi udał się do trupiarni i natychmiast poznał zwłoki swej pryncypałki.

W sprawie zatargu p. Teodora Rayskiego z Bankiem galicyjskim dla handlu i przemysłu, o której pisaliśmy już parę razy, niebawem ma zapaść wyrok sądu polubownego, w którego skład wchodzą pp. Gustaw Romer, dr. Franciszek Paszkowski i dr. Michał Koy. Tymczasem wskutek doniesienia dwóch urzędników Banku owego, żydów Pilzera i Hirscha, że Rayski groził, iż w razie niepomyślnego orzeczenia sądu polubownego ich obu zastrzeli, policya aresztowała p. Rayskiego i zamierza oddać go pod obserwacyę lekarską, gdyż przypuszcza, że wielkie straty majątkowe, jakich p. Rayski doznał, mogły odbić się szkodliwie na jego umyśle.

Nową cerkiew prawosławną we Lwowie przy ulicy Franciszkańskiej poświęcono onegdaj w obecności reprezentantów władz. Jestto pierwsza cerkiew prawosławna w Galicyi, a może pomieścić do 400 osób.

Mania wielkości. W tych dniach oddano pod obserwacyę lekarzy psychiatrów pewnego urzędnika namiestnictwa, który od czasu gdy z kancelisty został oficyałem, dostał bzika, zaczął na

różnych aktach podpisywał się „Rudolf Held“ — chociaż tak wcale się nie nazywa — a wreszcie skończył na wydawaniu samowolnych dekretów nominacyjnych, które podpisywał „Rudolf Habsburg“.

Studentki na politechnice. Odmowa przyjęcia kobiet na studya politechniczne we Lwowie jest — jak się spodziewać należy — tylko tymczasową, gdyż minister oświaty Hartel w piśmie wystosowanem do rektoratu oświadczył, że statut szkół politechnicznych będzie wkrótce w całej Austryi zmieniony w kierunku dopuszczenia kobiet i prosił kolegium profesorów o wydanie opinii w tej sprawie. Nie ulega wątpliwości, że opinia ta wypadnie przychylnie.

Z teatru. Dyrekcya wznawia jutro „Złote runo“, sztukę Przybyszewskiego, której przyznano powszechnie wielkie zalety literackie i sceniczne. Ponieważ jednak obfituje ona w mnóstwo szczegółów drastycznych, podniosły się były głosy oburzenia przeciw autorowi i dyrekcyi i sztukę usunięto. Zarzuty poczynione wówczas uwzględniono; sztuka okaże się spuryfikowana, co zapewne będzie nawet korzystne dla niej.

W „Złotem runie“ wystąpi między innymi także p. Kamiński.

„Kierownik szkoły“ Ernsta odniósł prawdziwy tryumf. Cała prasa nasza wyraża się z uznaniem o pracy niemieckiego autora i znakomitej grze naszych artystów, a publiczność okazuje wielkie zajęcie tą satyrą na stosunki szkolne. We czwartek odbędzie się trzecie z rzędu przedstawienie „Kierownika“.

Biuro dla spraw wodociągowych rozpoczęło od kilku dni funkcyonować w tutejszym magistracie, w departamencie I. pod kierunkiem sekretarza p. Ostrowskiego. Biuro to załatwia rekursa w sprawie opłat za wodę z wodociągów miejskich.

Sprostowanie. We wczorajszej recenzyi była wzmianka, że p. Kuncewicz, który grał rolę Flemminga w „Kierowniku szkoły“ jest tym samym aktorem, który grywa rolę księdza w „Weselu“ Wyspiańskiego. Otóż jest to pomyłka, p. Kuncewicz bowiem dopiero parę tygodni temu został zaangażowany, zaś rolę księdza w „Weselu“ grywa inny aktor p. Nowicki — grywa ją, jak z przyjemnością zaznaczamy, bardzo dobrze.

Na dzień zaduszny sprzedaje Związek katolickich Towarzystw dobroczynnych we Lwowie czarne skromne krzyże po 4 K., a wszelki zysk z tej sprzedaży przeznacza na ubogich.

Kolej Lwów-Winniki. Wczoraj odbyła się konferencya delegatów gminy, Wydziału krajowego i konsorcyum, które ma budować kolej ze Lwowa do Winnik, w celu wybrania miejsca na wyznaczenie dworca dla tej linii kolejowej we Lwowie. Objechano trasę projektowanej linii pomiędzy Łyczakowem a Zieloną rogatką i za najdogodniejsze miejsce pod dworzec uznano obszerny plac koło rogatki Łyczakowskiej. Ostateczna decyzya w tej sprawie zapadnie dopiero po zatwierdzeniu projektu trasy przez ministerstwo kolei.

Koncert Ulanowskiego w Berlinie zajął w wysokim stopniu muzykalne sfery stolicy. Artysta wykonał pieśni Szuberta i Brahmsa i wykazał, według krytyki niemieckiej, głos przyjemny o bardzo obszernej skali. Berlińska krytyka zapowiada młodemu artyście świetną przyszłość.

Morderca Mac Kinley'a, Czołgosz, stracono dziś rano zapomocą elektryczności. Naczelnik sądu w Auburne wydał rozporządzenie, aby przez Czołgosza przepuszczano prąd tak silny i tak długo trwający, dopóki żyć nie przestanie. Podobno prosił Czołgosz wczoraj o księdza, gdyż chciał się wyspowiadać.

Akademia sztuk pięknych w Warszawie. Projekt założenia w Warszawie Akademii sztuk pięknych, jak się zdaje, będzie mógł wejść w życie, albowiem u władz centralnych w Petersburgu przyjęto go bez niechęci.

Stowarzyszenie fryzyerów i perukarzy lwowskich odbyło wczoraj wieczorem walne zgromadzenie w Izbie rękodzielniczej. Podczas obrad przewodniczący korporacyi fryzyerów p. Czaczkes podał do wiadomości zebranych, że szkołę zawodową założoną przez Stowarzyszenie, musiano zamknąć, gdyż zapisało się do niej tylko dwóch uczniów. Zebranie uchwaliło powołać je do życia dopiero wtedy, gdy namiestnictwo zezwoli na przymusowe posyłanie chłopców fryzyerskich do tej szkoły. Burzliwą dyskusyę wywołała potem sprawa odpoczynku niedzielnego podczas karnawału. Wyłonił się wniosek, by udać się do namiestnictwa z prośbą o ograniczenie pracy niedzielnej także podczas karnawału tylko do godziny drugiej popołudniu. Wniosek ten wywołał głośne protesty, przyczem powstał taki hałas i zamęt, że przewodniczący musiał zamknąć zgromadzenie.

Obłąkany. W Kobakach w pow. kossowskim, włościanin Wasyl Dowhyj, okazujący od dłuższego czasu początki obłąkania, zamordował siekierą w oczach dwojga swoich dzieci żonę swoją w chwili, gdy klęcząc przed łóżkiem, odmawiała pacierze. Gdy uderzona z tyłu siekierą, padła na ziemię, broczą krwią, morderca rzucił się na ciało swej żony i zaczął je siekierą rąbać w kawałki. Dzieci przerażone wybiegły z płaczem na podwórze. Płacz ich zwabił sąsiadów, którzy przeczuwając coś złego, szybko weszli do chaty i chcieli Wasyla oderwać od trupa, lecz morderca rzucił się z siekierą na sąsiada swego Wałamuniaka i jednem uderzeniem siekiery rozpłatał mu czaszkę. Przestraszeni sąsiedzi uciekli z chaty, gdzie Wasyl pozostał sam z trupem. Zawiadomiono o tym wypadku żandarmeryę, która natychmiast przybyła. Morderca bez wszelkiego oporu dał się okuć żandarmom. Odstawiono go do sądu.

Otrucie się z rozpaczy. W jednej z pensyi hotelowych w Neapolu zmarli w tych dniach w krótkim odstępie czasu państwo Feliks i Prakseda Nowaccy, Polacy, zamożni i bezdzietni. Wskutek poszlak, jakoby śmierć p. Nowackiej nie była naturalną, ciało jej wydobyto z grobu i poddano badaniu lekarskiemu. W ciele znaleziono w istocie ślady otrucia sublimatem, list zaś, który zmarła pisała krótko przed śmiercią, świadczyłby, iż po śmierci męża, w przystępie melancholii i zarazem z obawy przed dżumą, p. Nowacka zażyła truciznę.

Bank syonistyczny otwarty będzie w tych dniach uroczyście w Wiedniu. Bank ten miał początkowo zamiar sam kupować grunta w Palestynie za pieniądze, uzyskane z subskrypcyi za akcye. Atoli okazało się, że funduszy na to nie uzbierano dostatecznych i że pozwolenie na taką działalność trudno otrzymać. Wskutek tego bank będzie tylko pośredniczyć między Turcyą, a kapitalistami, chcącymi nabyć ziemię w Palestynie.

Odczyt Lutosławskiego. Z Lozanny donoszą, że Lutosławski, bawiący teraz w Szwajcaryi, miał tam przed kilku dniami odczyt w tamecznem stowarzyszeniu do szerzenia moralności (Ligue pour l'action morale), p. t. „L'action morale pour la misère matérielle“ (Propaganda moralna w celu zwalczenia nędzy materyalnej). Prelegent wyszedł z bardzo słusznego założenia, że w dzisiejszych czasach ułatwionej do najwyższego stopnia komunikacyi, niektórzy ludzie bywają w wielkiej nędzy i giną z głodu nie dlatego, żeby zabrakło żywności lub pieniędzy na jej sprowadzenie, tak jak to nieraz działo się w starożytności lub w wiekach średnich, lecz dlatego najczęściej, że ci, którzy się znajdują w owej nędzy materyalnej, popadli w nią z powodu swej nędzy moralnej. Może się wprawdzie zdarzyć, że jakiś człowiek był przez całe życie bardzo moralny, oszczędny, zapobiegliwy i pracowity, zgromadzony fundusik ulokował w banku jakimś, lub kasie oszczędności używającej najlepszej reputacyi, tymczasem dyrektorowie owego banku lub owej kasy rozkradli te pieniądze, a wskutek tego ten staruszek utracił cały swój majątek i wpadł w nędzę materyalną, jakkolwiek nie był nigdy w nędzy moralnej. Ale takie wypadki są wyjątkowe, pospolicie zaś można bez obawy twierdzić, że jeżeli kto w sile wieku jest w nędzy materyalnej, to niezawodnie przyczyną jej jest jakieś upośledzenie moralne, jak namiętności, nałogi, lekkomyślność, próżniactwo, życie na żart etc.

W dalszym ciągu swej prelekcyi wykazywał p. Lutosławski, że filantropia usiłująca usunąć nędzę materyalną, a wcale nie lecząca ludzi z nędzy moralnej, nigdy w świecie tej nędzy materyalnej usunąć nie zdoła, owszem przyczynia się do jej rozszerzenia, bo przeciwdziała kuracyjnej sile samej przyrody, która skazując ludzi pogrążonych w nędzy moralnej na nędzę materyalną, tem samem przyśpiesza ich śmierć i przeto wyeliminowuje ich ze społeczeństwa lub wylecza z wad. Tymczasem filantropia ułatwia im życie, a z wad nie leczy. Aby więc nędzę materyalną usunąć, należy ludzi nią dotkniętych leczyć z ich nędzy moralnej.

Dotąd na wywody p. Lutosławskiego zgodzi się każdy rozsądny człowiek, zresztą nie powiedział on tu nic nowego, bo Kościół katolicki od dawna twierdzi to samo, a filantropia katolicka zawsze leczy równocześnie i duszę i ciało.

Ale dalej p. Lutosławski zaczął schodzić na bezdroża ulubionych swoich utopij. Wystąpił więc z twierdzeniem, że olbrzymia teraźniejsza nędza materyalna w rozmaitych społeczeństwach, nawet bardzo bogatych, jak angielskie, amerykańskie, francuskie i t. d., jest niezawodnym dowodem, że nauka Chrystusa zalecająca kochać bliźniego, jak siebie samego, nie wystarczy, że dobre to było na dawne czasy, ale że dzisiaj tego za mało i że teraz trzeba kochać bliźniego więcej niż siebie samego. Dopiero taka miłość uprawiana przez wszystkich zapobiegnie nędzy, gdyż każdy widząc kogoś w ubóstwie, będzie tem gorliwiej pracował, aby jak najwięcej zdobyć środków do życia dla owego ubogiego.

Jest tedy kolosalna sprzeczność między drugą a pierwszą częścią odczytu, bo rzecz jasna, że jeżeli zwykła filantropia, starająca się zapobiegać nędzy materyalnej, a nie lecząca nędzy moralnej, przyczynia się tylko do rozszerzania nędzy materyalnej, bo ułatwia życie ludziom złym i zepsutym, to ta metafilantropia Lutosławskiego, zmuszająca ludzi dobrych, pracowitych i zapobiegliwych do ponoszenia jeszcze większych ofiar na rzecz łotrów, pijaków i próżniaków przyniesie ten rezultat, że przestaną pracować wszyscy ci, nawet, którzy dzisiaj idą do pracy pod naciskiem konieczności, ale których dusza jest już w części rozmaitemi chorobami moralnemi zaatakowana. Zamiast tedy podnieść społeczeństwo, miłość Lutosławskiego przyczyniłaby się tylko do jego jeszcze większego upadku moralnego, a więc w następstwie i do jeszcze większej nędzy materyalnej.

Z dwojga więc złego bodaj czy nie rozsądniejsza była propozycya tego pastora angielskiego, strasznie surowego kwakra, który wychodząc także z założenia, że nędza materyalna jest następstwem moralnej nędzy człowieka, doszedł do wniosku, że należy nędzę materyalną karać tak samo, jak każde inne przewinienie, że więc ludzi w sile wieku, u których skonstatowanem będzie, że nie mają żyć z czego, należy skazywać na plagi i więzienie.

Długi pojedynek. Z Medyolanu donoszą: W majątku hr. Rodoconachi w pobliżu Livorno odbył się w tych dniach pojedynek na pałasze między p. Gini Ferrini z Livorno a porucznikiem artyleryi Re Rivera; walka rozpoczęła się o godzinie 1 m. 10, a skończyła się o godz. 3 m. 10, trwała więc całe dwie godziny. Ogółem starli się przeciwnicy 72 razy, pauzy trwały razem 20 minut. Jakkolwiek zapaśnicy bili się przez godzinę i czterdzieści minut, skończyło się u obu na lekkich tylko ranach.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: J. T. z Zarzecza koło Niska (na intencyę wysłuchania próśb i na uproszenie błogosławieństwa dla dzieci) 10 K.; F. K. z Lipy (z prośbą do Matki Boskiej o odzyskanie zdrowia) 5 K. Ze Lwowa: W. T. (z prośbą o zdrowie) 6 K.; W. O. (z prośbą o Mszę świętą za dusze zmarłych) 2 K.; S. A. (na intencyę Bogu wiadomą) 1 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 11 R. Bar. 771. Spada. Pogodnie.

Słońce i młodość.

Co rano, ledwie słońce rozpocznie dzionek snuć, przechodzi pod mem oknem śpiesząca do szkół młódź. Gromadka dąży spora rówieśnych omal lat na wspólnej zasiąść ławie, nim rozdział zrobi świat. Twarzyczki spromienione, na uściech szczery śmiech... Codziennie mię tak budzi młodzieńczych pogwarech. Codziennie mi dwie zorze łagodzą życia znój, słoneczko, oko Boże, i szkolnej dziatwy rój. Bo chociaż łza zaświeci, weselej spojrzeć w świat, gdy myśl wspomnieniem wzleci do szkolnych ław i lat. Więc co dnia czekam sercem na młody zastęp ten, i, choć mię pogwar budzi, zapadam w złoty sen.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz IIgi „Kierownik szkoły“ (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłumaczył M. Sachorowski. — Jutro we środę „Złote runo“ dramat współczesny w 3 aktach St. Przybyszewskiego. Gościnny występ K. Kamińskiego. — We czwartek po raz IIIci „Kierownik szkoły“. — W piątek wyjątkowo o godz. 3ciej po poł. „Popiel i Piast“ tragedya w 5 aktach (8 obrazach) z legend i podań historycznych przez Mieczysława Romanowskiego. — W piątek o godz. wpół do 8mej „Łapownicy“ komedya w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. Gościnny występ Kazimierza Kamińskiego. — W sobotę po raz Iszy „Młynarz i jego córka“ (Der Müller und sein Kind) dramat w 5 aktach (9 obrazach) Ernesta Raupacha.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wystąpił p. Kamiński po raz drugi w roli hrabiego Waldhofa w „Bogatym wujaszku“ Karlweisa. Obok Juzufa w „Łapownikach“ i Heliodora w „Marcowym kawalerze“ tę rolę można zaliczyć do popisowych kreacyi tego artysty. Jest to studyum aktorskie ze świata podupadłej arystokracyi, której jeden typ Kamiński już tak wybornie odtworzył w owym starym hrabi łobuzie z „Flipoty“. Jego hr. Waldhof należy do tej samej niejako rodziny, jest jednak odmienną indywidualnością. Wybornie zaznacza Kamiński w rysach zewnętrznych zupełną miałkość umysłu Waldhofa, znakomicie wystudyowanem jest zwłaszcza pewne zająkiwanie się w jego mowie, które kłaść należy na karb niedołęstwa umysłowego Waldhofa i pewnej nonszalansyi arystokratycznej. Wogóle tak w ruchach jak w sposobie wygłaszania słów i zdań dał Kamiński człowieka, który nie umie i nie chce myśleć, ale mimo to jest arystokratą, dżentelmenem do szpiku kości, uprzejmym i eleganckim światowcem. Skutkiem tego rola ta, głęboka pod względem obserwacyi psychologicznej, ma w sobie także pewien polot poetyczny i miarę estetyczną.

Tych ostatnich zalet brakło w grze p. Kwiatkiewicza, który fabrykanta i oszusta Arnheima grał za szorstko. Oszuści na wielką skalę tego rodzaju jak Arnheim, lubo bywają tyranami w domu, w stosunkach jednak z oszukiwanym światem miewają pociągający, magnetyczny niemal dar obejścia się. Zdaniem naszem p. Fiszer o wiele lepiejby podołał tej roli. Także rola hrabianki Mici stanowczo nie nadaje się dla panny Mrozowskiej, która ją gra jakby subretkę udającą hrabiankę i nie umie ani przygotować, ani oddać tego psychologicznego przełomu, wskutek którego hrabianka Waldhof staje się dobrą i uczciwą żoną. Pani Bednarzewska daleko lepiej potrafiłaby wyzyskać tę rolę i podkreślić w niej to, co podkreślić należy, aby widz nie odczuwał zmiany w zapatrywaniach hrabianki jako niespodzianki nic nie znaczącej, lub kaprysu, który wnet przeminie.

* **Kalendarzyk ochrony zwierząt na r. 1902.** Cieszyn, nakładem Towarzystwa nauczycieli wiejskich dla Księstwa Cieszyńskiego. Cena 20 halerzy.

Kalendarzyk ten ilustrowany, zawierający oprócz informacyi kalendarzowych powiastki dla dzieci w duchu propagowania ochrony zwierząt, pisany czystą polszczyzną, zasługuje na wszelkie poparcie.

Przegląd bibliograficzny. Nowe książki nadesłane do Księgarni Polskiej we Lwowie:

Dante Alighieri. Nowe życie (Vita nuova). Przekład G. Ehrenberga.

Dyakowski B. Zwierzęta współbiesiadnicze. Z 5ma rysunkami 40 h.

Francolin G. Pierwsze początki chemii dla samouków. Z francuskiego przetłumaczył i uzupełnił Wł. U. K. 1·04.

Gerson M. Praktyczne wzorki rysunkowe do nauki i zabawy dzieci. Serya II. Zeszyt 3/4 po 70 hal.

Hirschberg Al. Polska a Moskwa w pierwszej połowie XVIII w. Zbiór materyałów do historyi stosunków polsko-rosyjskich za Zygmunta III. K. 6.

Hoffmanowa z Tańskich Kl. Pamiątka po dobrej matce czyli ostatnie jej rady dla córki 72 hal.

James prof. W. Nałóg, szkic psychologiczny, tłómaczył dr. R. Radziwiłłowicz 95 h.

Jeske A. Gramatyka języka polskiego. Wydanie IXte opracowane przez Fl. Łagowskiego. W opr. kartonowej K. 2·60.

Kamiński Z. Nauka szybkiego rachunku i korzyści z niej wypływające 26 h.

Krasnowolski. Materyały, plany i wzory do ćwiczeń stylistycznych. Część I. K. 2·60. W opr. K. 3·12.

M. M. Dr. Czy mówisz po angielsku? Do you speak Englisch? Praktyczny przewodnik do nauczenia się w krótkim czasie języka angielskiego. Gramatyka, ćwiczenia, rozmówki. 96 h.

Majerski St. Mapa fizyczna ziem polskich. (Europa środkowo-wschodnia 1 : 2,550.000) K. 1·80.

Mazurkiewicz J. Andrzej Towiański. Studyum psychologiczne K. 1·20.

Morawski K. Wiersze i proza. K. 3.

Nitman dr. K. J. Za świętą sprawę (opowiadanie na tle powstania z 1831 r.) 80 h.

Nowaczyński A. Studya i szkice K. 4.

Ostaszewski-Barański Dr. Rok złudzeń (1848). Opowiadanie historyczne 1 K. 44 h.

Sarmata. Marzyciele. Sztuka lekko tendencyjna w trzech odsłonach. K. 2.

Tysiąc nocy i jedna. Powieści arabskie. Przekład na podstawie wydań paryskich. Tom IV, V, 48 h.

Vandervelde C. Kolektywizm i rozwój przemysłu. K. 2·50.

Żmichowska N. (Gabryela). Wybór pism z przedmową J. Chrzanowskiego. K. 2·60.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień pierwszy 15 października. Nagroda Kiralyne 5000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi, Handicap, meta 1000 mtr. Zapisano koni 31, biegało 11. P. L. v. Krausz 4l. „Maestro“ po Ercildonne od Ma soeur ($46^1/_2$ kg.) 1. P. A. von Pechy 4l. „Davensberg“ ($59^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 77:10. — Nagroda Tokio, 5000 kor. zwycięzcy, 1000 kor. drugiemu koniowi; meta 2000 metrów. Zapisano koni 16, biegało 6. Br. G. Springer 5l. „Mindegy“ po Dunure od Mirabel 1. Hr. L. Trauttmannsdorff 6l. „Aldomas“ 2. Totalizator 40 : 10.

Dzień drugi 17 października. „Jesienna nagroda dla klaczy“; 5000 K. zwycięzcy, 1000 K. drugiemu koniowi; meta 2000 mtr. Zapisano koni 10, biegało 5. Hr. A. Henckla 4 l. „Malice“ po Gloucestershire od Mariska 1. P. M. von Szemere 3 l. „Magnes“ 2. Totalizator 86:10. „Nagroda Abonnenta“, Handicap, 5.000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 1200 m. Zapisano koni 39, biegało 14. Br. J. Harkanyi „Babam“ po Orwell od Bonnie Lassie (54 kg.) 1. P. A. v. Lederer „Sajo“ ($48^1/_2$ kg.) 2. Totalizator 105:10.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 29 października. Walne zgromadzenie „pragskiego Towarzystwa żelaznego“ uchwaliło z czystego zysku w kwocie 3,110.529 koron rozdzielić $18^1/_2$-procentową superdywidendę, oraz przenieść kwotę 247.601 koron na nowy rachunek.

Berlin 29 października. Jak donoszą dzienniki, w kołach urzędowych nie wiadomo o tem, ażeby niebawem miała się zebrać międzynarodowa konferencya w sprawie premii cukrowych. Jest to nawet nieprawdopodobnem, bo udział Rosyi nie jest zapewniony.

Wiedeń 29 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5736 sztuk. W tem było z Galicyi 405 z Bukowiny 58. Przebieg targu spokojny. — Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 623. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 38 sztuk po 58 do 63, 228 sztuk po 64 do 69, 84 sztuk po 70 do 74 koron, 13 po 82 do 86 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 66, krowy podtuczone po 52 do 64, bydło chude po 30 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 29 października. Subkomitet komisyi ekonomicznej dla ustawy o popieraniu przemysłu rodzimego, odbył wczoraj posiedzenie, na które przybył także minister handlu Call. Minister podniósł, że przedłożenie rządowe uwzględnia także interesa istniejących już przedsiębiorstw przemysłowych, będą więc mogły w równej mierze, jak ewentualnie założyć się mające przedsiębiorstwa, korzystać z rozmaitych ulg, a skutkiem zasadniczej regulacyi dostaw rządowych, znajdą większe niż dotąd pole zbytu dla swoich wyrobów. P. Romanowicz żalił się, że wschodnie kraje koronne są w dziedzinie ekonomicznej traktowane przez rząd po macoszemu. Tak np. Galicya czekać musiała dziesiątki lat, zanim otrzymała od państwa szkoły przemysłowe i zawodowe. Mówca kładzie przedewszystkiem nacisk na to, żeby ulgi ustawowe przyznawano tym przedsiębiorstwom przemysłowym, które są nowemi w dotyczącym kraju koronnym, nie zaś nowemi w całej Austryi, gdyż tylko wówczas ustawa taka może mieć wartość dla Galicyi. Ulgi podatkowe powinny obejmować okres czasu 10 do 15 lat i odnosić się do wszystkich stowarzyszeń, obowiązanych do publicznego składania rachunków. Przy przyznawaniu tych ulg należy zasięgać opinii Wydziału krajowego. Następnie domagał się mówca, aby przy wszystkich publicznych dostawach, uwzględniano przedewszystkiem istniejące w kraju przedsiębiorstwa przemysłowe. Mówca np. podnosi, że etat wojskowy nabywa rocznie konserw za 2 miliony koron, z czego na Galicyę, która posiada przemysł konserwowy, przypada tylko 37.000 K.

Subkomitet postanowił przystąpić do dyskusyi szczegółowej nad projektem rządowym.

Sofia 29 października. Sesyę Sobrania otworzył wczoraj książę Ferdynand mową tronową w obecności księżnej Klementyny koburskiej. Mowa wskazuje na usiłowania rządu, dążące do reformy administracyi. Ponieważ sytuacya finansowa i ekonomiczna kraju jest bardzo niepomyślna, przeto książę wyraża nadzieję, że posłowie bez różnicy stronnictw popierać będą rząd w dążeniu do poprawy stosunków ekonomicznych. Następnie zaznacza mowa, że stosunki z wszystkimi mocarstwami są przyjazne, a szczególnie ścisłe z Rosyą „oswobodzicielką“. Wspomniawszy wreszcie o odwiedzinach wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza, mowa tronowa wylicza projekty ustawy, które będą przedłożone Sobraniu.

Budapeszt 29 października. Hr. Czaky mianowany został ponownie prezydentem Izby magnatów.

Paryż 29 października. Wczoraj odbył się pogrzeb ks. Murata. W orszaku żałobnym oprócz syna zmarłego księcia Joachima Murata postępowali także obaj zięciowie, minister hr. Gołuchowski i książę Carella, oraz liczne wybitne osobistości z świata politycznego i towarzyskiego.

Londyn 29 października. Odszkodowania dla wydalonych z Afryki południowej cudzoziemców po większej części już obliczono. Na Austryę przypada 15.000 funtów szterl. Unormowanie to nastąpiło w drodze dyplomatycznej.

Haaga 29 października. Rada nadzorcza trybunału rozjemczego zajmie się w przyszłym miesiącu żądaniem Boerów, aby trybunał ten rozstrzygnął kwestyę południowo-afrykańską. Przypuszczają, że Rada nadzorcza zajmie się przedewszystkiem kwestyą kompetencyi, a jeśli się uzna niekompetentną, złoży cały ten wniosek do aktów.

Petersburg 29 października. Biuro telegraficzne donosi, iż nadeszłe z Konstantynopola wieści o nieporozumieniach między Rosyą a Francyą są zupełnie bezpodstawne. O interwencyi Rosyi w aferze Loranda nie może być mowy.

Manilla 29 października. Władze Stanów Zjednoczonych poczyniły energiczne zarządzenia, aby uśmierzyć powstanie w Samar. Ludność wezwano do złożenia broni. Powstańcy zniszczyli wiele miast na południe od Samar. Wybrzeży samarskich strzeże 10 kanonierek.

Kraków 29 października. Wydział krajowy zatwierdził uchwałę tutejszej rady miejskiej w sprawie zaciągnięcia pożyczki inwestycyjnej w funduszu propinacyjnym w kwocie miliona koron.

Poznań 29 października. P. Wittenburg, prezes komisyi kolonizacyjnej, otrzymał kilkumiesięczny urlop, z którego już podobno nie powróci na swe stanowisko, piastowane przezeń 15 lat. Wiadomość tę podaje *National Ztg. Koelnische Ztg.* ogłasza z tego powodu artykuł, w którym ubolewa nad marnymi skutkami działalności komisyi kolonizacyjnej, gdyż pomimo przyznanych jej 200 milionów marek, tylko tyle wykupiła ziemi z rąk polskich, ile jej Polacy wykupili od Niemców.

Rada państwa.

Wiedeń 29 października. Przed przejściem do dyskusyi budżetowej odpowiedział dr. Koerber na interpelacyę w sprawie oddania państwowych zamówień przedsiębiorcom przemysłowym celem usunięcia braku pracy. — Następnie rozpoczął się dalszy ciąg dyskusyi budżetowej. Przemawiali pp. Pogacnik i Lupu.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 29 października. Komisya podatkowa wybrała w miejsce śp. dra Kaizla przewodniczącym swoim posła Kramarza, a następnie rozpoczęła dyskusyę nad wnioskami o odpisanie podatku gruntowego dla okolic dotkniętych klęskami elementarnemi.

Komisya zapomogowa przyjęła bez zmiany przedłożenie rządowe o udzielenie zapomóg z funduszów państwowych, jakoteż rezolucye, wzywające rząd do utrzymania zniżonej taryfy na kolejach państwowych dla paszy, zboża na zasiew i t. p. w powiatach dotkniętych klęską nieurodzaju, a to do grudnia roku 1902. Rezolucya wzywa także rząd do uzyskania takich samych zniżek na kolejach prywatnych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 29 października. M. Barański z Brodów. Kniaź R. Puzyna z Narola. Książę S. Czetwertyński z Warszawy. Księżna Z. Strozzy z Paryża. Księżna R. Radziwiłł z Białej Cerkwi. F. Horodyski z Trybuchowic. J. Gromiński z Laskowic. K. Kownacki z Świtarzowa. A. Laczyński z Buczatycz. Dr. A. Raczyński z Zaratowa. M. Schreier z Drohobycza. J. Hochstim z Krabek. W. Tillmann z Pragi. W. Gollmann z Krakowa. W. Gniewosz z Kątów.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 29 października. Br. F. Gagern z Karyntyi. W. Niezabitowski z Łanek. Wł. Sozański z Sozania. Dr. B. Skibniewski z Wołynia. J. Kurkowski i S. Rogawski z Schodnicy. M. Preis i O. Sala z Wygody. S. Podolski z Borysławia. P. Strelów z Gracu. Wł. i Fr. Radzimińscy z Rosyi. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Schwarz z Wiednia. B. Studziński z Zaleszczyk. Rotm. Vesely z Gródka.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 29 października. M. Müller z Kluwiniec. M. Krajewska z Remenowa. S. Zwolscy z Bryniec. K. Morawski z Bybła. J. Wechsner, A. Opel, W. Maciulski i G. Jahn z Wiednia. S. Zaleski z Szczerca. F. hr. Ledóchowski z Gródka. L. Knaus z Bielska. L. br. Wattman z Rudy Różanieckiej. A. Pilecki i S. Otowski z Żurawna. E. Wolicz z Stryja. F. Schrauth z Budapesztu. W. Iskrzyńska z Jarosławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 29 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 257.75
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 263.00
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 246.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 79.15
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 90.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.—, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.75, Losy m. Krakowa 20 zł. —.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 66.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23.50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 403.50.

Wiedeń 29 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·85. Tendencya słaba. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·20.

Lwów 29 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90·20 do 90.90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·35*, 5·35. 10.20*; na Podzamcze: **2·20,** 8·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*,
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08,** 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·25, 10·50*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Teraz dopiero przyszło mu na myśl:

— Jaki też jest budżet tych pań?

A jednocześnie błysła mu myśl druga:

— Może Matylda robiła wydatki, do których nie śmiała mi się przyznawać, może ma długi?... Byle nie to spowodowało ją do wydawania Reginy za Edgara... byle nie to!

Dziwnem przeczuciem odgadywał pobudkę właściwą... Utrudniało mu to jeszcze wykonanie obmyślanego planu; chciał poprostu wręczyć Reginie list Karola i korzystając z jej wzruszenia, skłonić ją do wyznań.

Wziął jej list do kuzyna, aby go żonie pokazać.

Po tylu nawet poszlakach przeciwko Matyldzie nie wątpił, nie chciał wątpić, że wobec tak niezbitego dowodu uczuć ich córki odstąpi od projektu, który powzięła, nie domyślając się, że jest okrutnym.

A może owym tajemniczym powodem było poprostu jakieś nieporozumienie?

Wmawiał to w siebie całą siłą swojego uczucia dla żony, jednak wrodzona przenikliwość zagłuszała serce; nie zdołał pierwszej myśli odegnać, a gdy wsuwał w zamek prezent Matyldy — złoty kluczyk od zatrzasku, wiszący na łańcuszku od zegarka — ta myśl wróciła znowu z większą jeszcze natarczywością, a wywołała inną: przypomniał sobie, że jeden z większych księgarzy paryskich, spotkawszy go przed parn dniami, mówił mu:

— Zakładam tygodnik ilustrowany... Czy nie chciałbyś pan napisać dla mnie swoich wspomnień? kupiłbym; potem wydałbym książkę, zrobilibyśmy interes podwójny... Zgoda?

— Skądżebym wziął wspomnienia — odpowiedział na razie dziennikarz — ja nie miałem czasu żyć...

Czemu ta rozmowa przychodziła mu na myśl teraz właśnie? Chyba dlatego, że już szukał drogi zwiększenia dochodu; gotów był zawrzeć układ dla pokrycia domniemanych długów.

Zaraz w przedpokoju jego myśl zwróciła się w innym kierunku. Zobaczył palto i laskę cudzą. Na jego pytanie, kto przyszedł, groom odpowiedział, że p. Crucé i że jest w salonie z panią.

— Czy i panienka także? — pytał pan Le Prieux.

— Nie, panienka w swoim pokoju, nie wychodziła po śniadaniu. Chora.

Crucé o tej godzinie w ich domu, a zatem Matylda wiedziała już o wystąpieniu męża, o zamachu na jej plany, rozmowa z żoną stawała się nieunikniona.

Le Prieux nie wahał się. Ale wpierw pragnął widzieć się z Reginą. Chciał, aby go upoważniła do obrony swego serca.

— Nie warto przeszkadzać pani — rzekł do grooma — nie mów, że wróciłem.

Podążył do pokoju córki. Zastukał.

— Kto tam? — spytała głosem cichutkim, a w tym głosie był ból i znużenie wielkie.

Ojciec wszedł i znalazł się wśród ciemności.

Regina pod pozorami migreny położyła się do łóżka i zamknęła okiennice. Kobiety lubują się w ciemnościach, gdy mają wielkie zmartwienie; światło dzienne wówczas je razi, przypomina im smutną rzeczywistość.

Regina puściła strumień elektrycznego światła, w tym blasku zapłakana twarzyczka wydała się jeszcze bledszą, a było na niej tak wielkie cierpienie, że ojciec bał się, aby niespodziewana radość nie wstrząsnęła zbytnio jej nerwami.

Regina oparła się łokciem o poduszkę i siląc się na weselszy głos i spojrzenie pogodne, rzekła:

— Nie trwóż się o mnie tatusiu; przeziębiłam, wracając z lekcyi, wygrzeję się w łóżku i będę znów zdrowa, jak ryba. Jutro rano wstanę i przygotuję wszystko tatusiowi do kroniki tygodniowej...

— Będziesz mogła odpocząć — rzekł Hektor, wyjmując z kieszeni kartki, skreślone w kawiarni — moja kronika już gotowa — więc usługi Nineczki już tatusiowi niepotrzebne; chociaż raz wyśpisz się porządnie. Zresztą — dodał po chwili milczenia głosem, któremu chciał nadać ton wesoły — zresztą, ktoś wręczył mi ten list do ciebie.

— Ktoś? — powtórzyła Regina, a ujrzawszy pismo na kopercie, zadrżała, jak liść pod wiatru podmuchem.

Ojciec ją uspakajał.

— Przeczytaj ten list, drogie dziecko, nie bój się — mówił. — Jeżeli go wziąłem, to masz dowód, że Karol wszystko mi powiedział i że się zgadzam... błogosławię... Trzeba te nieporozumienia wyjaśnić... Niech Nineczka list przeczyta...

I znowu, siląc się na wesołość, dodał:

— Jeżeli nie przeczytasz zaraz, to ci list odbiorę i sam głośno go przeczytam... Będzie gorzej, prawda?

Przy tych słowach ojca, Regina oblała się rumieńcem. On czuł się jeszcze bardziej wzruszonym od córki; gotów był życie poświęcić, aby jej było dobrze na świecie.

Odczytując list Karola, bladła coraz bardziej, wreszcie osunęła się na poduszki.

Le Prieux pochwycił ją w ramiona.

— Nino, Nineczko! — wołał. — Uśmiechnij się do mnie... Otwórz oczy!... O tak... To radość za silna po takim smutku... Czemużeś nie powiedziała mi prawdy, czemu nie wyznałaś nam obojgu, że kochasz Karola i że on ciebie kocha wzajemnie? Uśmiechnij się do mnie... Zostaniesz jego żoną... On prosi o twoją rękę. Czemu wstrząsasz główką?

— Bo ja nigdy za niego nie wyjdę — odpowiedziała Regina głosem smutnym, ale stanowczym.

— Nie wyjdziesz? Dlaczego? — zapytał.

— Bo zastanowiłam się lepiej, bo czuję, że nie bylibyśmy szczęśliwi ze sobą.

— Nie, moje dziecko — przerwał jej Le Prieux. — Teraz, gdy wiem wszystko, nie zdołasz mnie wywieść w pole... Tak, wiem o twojej rozmowie na balu, wiem, co ci twój kuzyn powiedział i coś ty mu odrzekła... Nie przemawiałabyś tak do niego, gdybyś nie miała pewności, że mu dasz szczęście i że będziesz z nim szczęśliwą... Wiem, co myślałaś, idąc na rozmowę z matką... Czy chcesz, abym ci to powiedział? Byłaś pewna, że mama powtórzy ci prośbę Karola. Nie przecz. Widziałem to w twoich oczach, gdyś szła do jej pokoju. A wiem dalej, coś napisała do twego kuzyna wczoraj... Wiem, że widzieliście się w ogrodzie luksemburskim... Nie drżyj, kochanie... Gdybyś mogła czytać w mojem sercu, nie znalazłabyś w niem potępienia, tylko żal, że wcześniej tych uczuć nie odgadłem... Ale teraz widzę je, jak na dłoni... Wiem dlaczego nie chcesz wyjść za Karola, chociaż go kochasz... Nie chciałaś mu wyjawić tej przyczyny, pomimo jego próśb gorących; ale ja tę przyczynę znam... Odmawiasz Karolowi ze względu na nasze położenie majątkowe... Powiedziałaś sobie: „Jeżeli wyjdę za Edgara Faucherot, pozyskam majątek, mój ojciec będzie mógł mniej pracować..." Przyznaj, że to było twoją pobudką... Podobna jesteś w tem do mamy... I ona martwi się, widząc, że piszę od rana do wieczora... Ale nie rozumiecie, że to mój żywioł. Jestem, jak stary koń w deptaku, gdybym na chwilę stanął, tobym padł na miejscu. Odpoczynek byłby dla mnie samobójstwem. Ja nie potrzebuję mniej pisać, bylem, siedząc przy biurku, mógł myśleć: „Moja Nineczka jest szczęśliwa". Co zaś do naszych długów...

Przy tych słowach, zapuszczanych na sondę, wpatrywał się w twarzyczkę córki badawczo.

Jeżeli Regina nie okaże zdziwienia, to mieli długi i ona o tem wiedziała. W twarzy jej miał wyczytać wyrok na siebie, a właściwie na swoją miłość dla Matyldy.

Regina drgnęła, nie śmiała zaprzeczyć, a on ciągnął dalej, uciekając się do zręcznego kłamstwa, które z pewnością nie zostało mu za grzech policzone.

— Co zaś do naszych długów — mówił — dla pokrycia ich nie potrzebuję nawet zwiększać pracy. Oddawna mam kupca na moje dwie fermy w Chevagnes. (W istocie długi przewyższały wartość tych ferm). Teraz nie potrzebny mi ten szmat ziemi... Będę miał gdzie osiąść na stare lata. Przygarniecie mnie do siebie. Prawda, Nineczko... bo mam nadzieję, że teraz, gdyś poznała jak rzeczy stoją właściwie, zechcesz wyjść za Karola... zwłaszcza, gdy cię mama o to poprosi.

— Mama nie zgodzi się nigdy na to małżeństwo — szepnęła Regina.

— A jeżeli się zgodzi, jeżeli sama prosić cię będzie, abyś oddała Karolowi twą rękę?

— To oddam — szepnęła panienka tak cichutko, że to przyznanie się do uczuć dla kuzyna i do uczynionej ofiary było raczej westchnieniem, niż słowem.

Zarzuciła ręce na szyję ojca, ukryła twarzyczkę na jego ramieniu. Innym był zgoła ten uścisk od chłodnego pocałunku, który mu dała dziś rano, oświadczając, że wychodzi za Edgara Faucherot.

Wtedy ojciec pomawiał córkę o próżność, a córka ojca o dziwną obojętość na swe losy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.